Nr. 27. We Lwowie Piątek dnia 27 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Nowy metropolita lwowski.

Lwów 26 stycznia.

Wczoraj, jak już doniósł nam telegram, odbył się w Wiedniu proces kanoniczny informacyjny nowego gr. kat. arcybiskupa lwowskiego ks. Juljana Kuiłowskiego, a za kilka dni nowy książę ruskiej Cerkwi i Kościoła katolickiego przybędzie do Lwowa, aby objąć rządy archidjecezji lwowskiej. Sława kapłana niezwykłych cnót i wielkiej wiary, sława człowieka znakomitych przymiotów, poprzedza nowego metropolitę, to też nominacja ta radosnem echem odbiła się w całym kraju, a z prawdziwym entuzjazmem powitało ją duchowieństwo ruskie, którego szczerą miłość potrafił sobie zaskarbić ks. Kuiłowski, sprawując rządy djecezji stanisławowskiej. Do Stanisławowa, dotychczasowej rezydencji ks. metropolity, napłynęło ze wszystkich stron mnóstwo telegramów gratulacyjnych, a wszystkie telegramy od duchowieństwa ruskiego tchną prawdziwem uwielbieniem dla tego księcia kościoła, który zajął dziś pierwsze miejsce w rzędzie biskupów gr. k.

Ks. Juljan Kuiłowski urodził się w r. 1826 we wsi Koniuszkach królewskich, jako syn miejscowego grecko-katolickiego proboszcza. W młodości, wiedziony szlachetnym popędem serca, pełnego patrjotyzmu, udał się w r. 1848 na Węgry, gdzie wstąpił do legionu polskiego i odbył kampanję węgierską r. 1848—1849. Z Węgier, po upadku powstania, emigrował do Turcji, zkąd następnie udał się do Francji. Podczas pobytu w Paryżu pozostawał w stosunkach z hotelem Lambert. Pod wpływem czy też za radą jenerała Bystrzanowskiego, postanowił poświęcić się stanowi duchownemu. W tym celu wstąpił do kolegjum misjonarskiego w Paryżu, założonego przez ks. Hipolita Terleckiego, twórcę ruskich „braci Wskrzesieńców". Po otrzymaniu święceń kapłańskich, ks. Kuiłowski bawił przez czas pewien w Rzymie. Wówczas spotkał się ze swym towarzyszem i przyjacielem ks. Hipolitem Terleckim, który przyjął w r. 1872 w Kijowie prawosławie. W roku 1878 bawił właśnie Hipolit Terlecki we Florencji, przez którą przejeżdżał wówczas do Rzymu ks. biskup-sufragan Kuiłowski. Tutaj nastąpiło spotkanie się dawnych przyjaciół.

„Co się w mojem sercu działo — pisał ks. metropolita Kuiłowski do OO. Zmartwychwstańców — dowiedziawszy się o jego przejściu na schizmę, Bogu tylko wiadomo; jak rodzonego ojca bowiem kochałem go. W r. 1878 jadąc do Rzymu z śp. biskupem Stupnickim, gdyśmy we Florencji stanęli na kilkudniowy odpoczynek, przyszedł do mnie Lenartowicz i powiedział mi, że jest tu w San Donato u Demidowa o. Terlecki. — „Wypada ci być u niego". Pojechałem sam. Naturalnie, że przy powitaniu popłakaliśmy się. Proponowałem mu, by ze mną pojechał do Rzymu, wszystko się naprawi, a potem zabiorę go do Galicji. Nie dał się nakłonić. Terlecki był człowiekiem dobrego serca. Przed śmiercią, sądzę, miał chwilę opamiętania. Zarozumiałość i miłość własna zgubiły go".

Po otrzymaniu amnestji, wrócił ks. Kuiłowski do kraju, osiadł w djecezji przemyskiej i otrzymał parochię grecko kat. w Ruskiem Siole. W roku 1890 ks. Juljan Kuiłowski został archiprezbiterem i sufraganem biskupa przemyskiego, w roku 1891 otrzymał biskupstwo stanisławowskie.

Odtąd aż do chwili obecnej, to jest przez lat prawie ośm sprawował rządy djecezji stanisławowskiej. Sprawował je z całem poświęceniem się dla dobra swych djecezjan, oraz z życzliwością i względnością dla podwładnego kleru.

Dziś obejmuje ster archidjecezji lwowskiej. Wyrażając naszą radość z powodu tego, przesyłamy dostojnemu księciu Kościoła najserdeczniejsze życzenia, aby Najwyższy pozwolił mu jeszcze długie lata sprawować rządy, na pożytek cerkwi ruskiej, kościoła katolickiego i narodu ruskiego. *Mnohaja lita!*

Rozwiązanie polskich Towarzystw.

Wsprawie rozwiązania dwóch polskich Towarzystw akademickich na uniwersytecie wrocławskim, donoszą z Wrocławia:

„We wtorek dnia 17 b. m. zawezwanemu przez siebie zarządowi Towarzystw „Concordji" i „Górnoślązaków" oświadczył rektor tutejszego uniwersytetu ks. dr. König, iż reskrypt ministerjalny nakazał rozwiązanie obydwóch tych Towarzystw, oraz zabronił surowo założenia w przyszłości podobnego Towarzystwa. Następnie zawezwał rektor zarząd do podpisania oświadczenia, iż przyjął to do wiadomości. Obojętnem jest, że rektor dodał, iż myśl rozwiązania Towarzystw nie wyszła z łona senatu, — senat, gdyby chciał, mógłby przeciwko reskryptowi zaoponować, — faktem jest, że tego nie uczynił i że nas rozwiązano.

„Każdy zapyta naturalnie dla czego? Otóż dla tego, że uznano te Towarzystwa jako polskie. Wiadomo, że już w roku 1886 zakazano Polakom akademikom należeć do Towarzystw polskich. „Concordja" i Towarzystwo „Górnoślązaków" nie uchodziły dotąd za Towarzystwa polskie, tylko za naukowe. I takiemi też były rzeczywiście. Odczyty naukowe, deklamacje polskie, trochę śpiewu — czy to zbrodnie, dla których się towarzystwa rozwiązuje?

„Żadnej winy z naszej strony, żadnej demonstracji, żadnego zresztą przesłuchiwania, żadnego badania, nic — tylko „jesteście Towarzystwem polskiem — a więc nie wolno wam istnieć".

Kongres prasy w Rzymie.

Międzynarodowy zjazd przedstawicieli dziennikarstwa, jak już donosiliśmy, odbędzie się w r. b. w stolicy państwa włoskiego. Dnia 18 bm. odbyło się ostateczne posiedzenie komitetu międzynarodowego stowarzyszeń prasy w Paryżu, na którem uchwalono rozpocząć obrady kongresu d. 5 kwietnia i ustanowiono porządek dzienny tych obrad. Według otrzymanych przez nas informacyj na porządek dzienny wejdą następujące kwestje zawodowe:

Uchwalenie wzoru międzynarodowego świadectwa tożsamości osoby dla członków stowarzyszeń dziennikarskich, podróżujących zagranicą. Referentem tego wniosku będzie zasłużony dla sprawy zjazdów dziennikarskich p. Wiktor Taunay.

Utworzenie sprawozdań perjodycznych dla utrzymania ściślejszego związku między Biurem centralnem i pojedyńczemi stowarzyszeniami. Referent — Albert Bataille.

Porównanie prawodawstwa prasowego w różnych krajach. Referenci: pp. Alonso de Beraza, Albert Osterrieth i Bataille.

Prawo własności artystycznej w stosunku do prasy. Prawo własności rysowników dziennikarskich do ich rysunków. Referent — p. Morel-Retz.

Zniżenie opłat pocztowych od dzienników wysyłanych za granicę. Referenci: pp. Torelli — Viollier i Berger.

Opracowanie kodeksu międzynarodowego skróceń telegraficznych dla użytku dziennikarstwa. Referent p. Torelli-Viollier.

Stosunek dziennikarzy do dzienników według prawodawstw różnych krajów. Referent M. A. Sallès.

Sprawozdanie z działalności międzynarodowego sądu rozjemczego, ustanowionego na kongresie lizbońskim. Referent p. Torelli-Viollier.

Sprawozdanie z nowych konwencyj międzynarodowych, zniżających taryfy depesz dziennikarskich, wysyłanych z jednego kraju do drugiego. Referent p. de Beraza.

Działalność biura międzynarodowego korespondentów. Referent M. Janzen.

Z powyższego wyliczenia spraw, stojących na porządku dziennym kongresu rzymskiego widać, jak racjonalnie pojmuje swe zadania międzynarodowy Związek stowarzyszeń dziennikarskich. Istotnie, tylko drogą wykluczenia z rozpraw wszystkiego, co b e z p o ś r e d n i o fachu dziennikarskiego nie dotyczy, Związek może się spodziewać, że jego działalność znajdzie powszechne uznanie i da pożądane wyniki.

Rosyjski Salomon.

Petersburg 16 stycznia.

Nadzwyczaj ciekawa sprawa zajmuje obecnie nietylko tutejszy, ale cały rosyjski świat prawniczy, tem więcej, że cała historja pachnie „nihilizmem, donosem i żandarmami", a mimo to dostała się przecież do wiadomości publicznej.

Bohaterami tej sprawy są, nauczyciel woroneskiej szkoły technicznej przy kolei żelaznej, dyrektor tej szkoły i woroneski sędzia pokoju. Rzecz się tak miała:

Jakoś we wrześniu, czy w październiku ubiegłego roku aresztowali żandarmi w Woronежu wyżej wymienionego nauczyciela, „przez pomyłkę", a właściwie na podstawie donosu ponoś, jak mówią, pana dyrektora, jako podejrzanego o polityczną *nieblagonadiożnost'*. Nauczyciel, nawiasem mówiąc, wierny czciciel batiuszki-cara, wyszedł z tej całej sprawy z żandarmami obronną ręką, a minister oświaty Bogolepow przyjął go z powrotem do służby.

Nauczyciel, wyrwawszy się na wolność, nie miał nic pilniejszego do roboty, jak zaskarżyć dyrektora szkoły technicznej o oszczerstwo, ponieważ ten ostatni, dowiedziawszy się o aresztowaniu nauczyciela, zwołał cały personal nauczycieli i uczniów i wygłosił mowę, w której rzucił na aresztowanego przekleństwo, nazywał go łajdakiem, bezbożnikiem, krzywoprzysięzcą itd.

Sędzia pokoju m. Woroneża wydał następujący, iście salomonowy wyrok.

Zważywszy, że faktu tego, iż niekorzystnie odezwał się o nauczycielu, dyrektor nie zaprzecza, ale, że swe przemówienie wygłosił pod wrażeniem aresztowania nauczyciela przez żandarmów,

zważywszy, że jednocześnie z tem, wobec swego aresztowania, oskarżyciel nie miał legalnych podstaw do oskarżania kogokolwiek o oszczerstwo,

przeto uznaje się dyrektora szkoły technicznej wobec sądu za usprawiedliwionego, a samo oskarżenie za niesumienne!

Salomon zaprawdę nie powstydziłby się tego wyroku!

A więc pan sędzia, nie zaprzeczając samemu i przez świadków stwierdzonemu faktowi podania w pogardę publiczną przez dyrektora moralnej godności nauczyciela, jako obywatela i pedagoga, i to wobec licznego i naumyślnie w tym celu zwołanego zebrania profesorów i uczniów-podrostków — tych samych uczniów, którzy na mocy wymagań dyscypliny szkolnej obowiązani są do szczególnego szacunku dla swych nauczycieli — pan sędzia więc uważa, że zwrócenie się pokrzywdzonego do sądu po sprawiedliwość jest wprost niesumiennem! „Oczywiście — opiewa wyrok — dyrektor P. wygłosił je (t. j. oszczerstwo) pod wrażeniem aresztowania nauczyciela D. przez żandarmów.

To „wrażenie" — zdaniem sędziego — wystarcza zupełnie, aby podać na hańbę i pośmiewisko dobre imię i cześć p. D.

Korzystając ze wszystkich praw obywatelskich, uwolniony przez odnośną władzę rządową od jakiegokolwiekbądź prześladowania i pozostawiony nadal na służbie w departamencie oświaty, nauczyciel D. znajduje się jednak na mocy tego wyroku, jakby wyjęty z pod prawa! Wobec swego aresztowania nie miał legalnych podstaw do oskarżania dyrektora P. o oszczerstwo!" — i na tej podstawie uznany został za niesumiennego oskarżyciela.

Gdzież w takim razie pojęcie o legalności? Czyż proste badanie lub śledztwo stawia kogoś po za obrębem prawa, skoro badanie i śledztwo mogą doprowadzić do wprost przeciwnych rezultatów i podejrzany okaże się czystym jak łza? Wszystkim się zdaje, że nie, jak widzicie jednak, w Rosji dzieją się rzeczy, przechodzące swą nadzwyczajnością wszystko, rzeczy, o których można powiedzieć: tego jeszcze nie było! *N.*

Nowy proces.

Paryż 22 stycznia

W oczekiwaniu procesu wdowy po Henrym przeciwko Reinachowi o oszczerstwo Paryżanie śledzą teraz bieg nowego procesu, który wywołał ożywioną polemikę nietylko w prasie, ale wszędzie, gdzie tylko o nim mowa. Jeden z pierwszorzędnych djalektyków, Urban Gohier, wydał niedawno — tuż przed nowym rokiem — niewielki szkic zatytułowany: „Armja przeciwko narodowi". Już sam tytuł mówi dostatecznie o treści tej pracy, która jest prostym pamfletem na wojskowość. Na interpelację z tego powodu odpowiedział rząd wytoczeniem autorowi procesu.

Niechaj tylko któregо z pisarzy, znajdującego się pod sztandarem syndykatu dreyfusowskiego, spotka tego rodzaju nieprzyjemność, natychmiast wszyscy jego współbracia zaczynają jednocześnie wrzeszczeć o sprawiedliwość w imię wolnej myśli, wolności słowa, wolności prasy itd. itd. Słowo „wolność" przestaje być abstrakcją w takich razach, co, rozumie się bardzo szkodliwie wpływa na przebieg sprawy. Podobnie, jak proces Zoli i proces Gohiera budzi ogólne zajęcie szczególnie wobec tego, iż Gohier ma zamiar wezwać w charakterze świadków mnóstwo osób, zajmujących wybitne stanowiska, między innemi i prezydenta rzeczypospolitej.

Przypatrując się wszystkiemu, co się tu dokoła dzieje, mimowoli przychodzi człowiek do przekonania, że we Francji panuje moralna anarchja, że przestajemy odróżniać białe od czarnego, że żywioły, stanowiące naród francuski, rozpadają się.

Zachowanie się paryskiej rady municypalnej illustruje doskonale powyższe słowa: rząd zajęty jest procesem Gohiera, uważa jego pamflet za oszczerstwo, rzucone nietylko na kastę wojskową, ale na całą Francję, która dotychczas dumna była ze swojej armji... I cóż, jak myślicie, robi rada municypalna? Oto nie namyślając się długo, postanawia skupić wszystkie egzemplarze pamfletu Gohiera i rozdziela je między bibljoteki publiczne. *P.*

Listy z kraju.

Brzożany 20 stycznia. (*Poświęcenie kościoła.*) W roku zeszłym wybudowany został nowy kościół w Litiatynie. Poświęcenie jego odbyło się dnia 12 bm. W pięknej tej uroczystości wzięli udział pp. St. Głąbińscy, którzy umyślnie na tę uroczystość przybyli ze Lwowa, marszałek powiatu p. Traczewski, starosta brzeżański p. Orobkiewicz, pp. M Krasuccy ze Lwowa, p. J. Krasucki, dzierżawca Litiatyna, oraz liczna rzesza włościan z Litiatyna i wsi sąsiednich. Ceremonji poświęcenia dokona w asystencji duchowieństwa dziekan z Kozłowa ks. kanonik Neuburg, który po poświęceniu przemówił do zebranych podnosząc znaczenie tego nowego Domu Bożego i dziękując wszystkim, którzy do budowy świątyni się przyczynili; w końcu udzielił zebranym błogosławieństwa. Następnie wysłuchano pierwszej w nowym kościele mszy św. i na tem uroczystość się zakończyła.

Po mszy św. pp. Głąbińscy wraz z p. Krasuckim podejmowali serdecznie zaproszonych gości, przyczem wzniesiono kilka podniosłych toastów.

Jarosław 24 stycznia. (*Wieczorek styczniowy*). Ku czci bohaterów powstania z r. 1863 odbył się w Jarosławiu w niedzielę d. 22 b. m. uroczysty wieczorek, urządzony przez stowarzyrzyszenie mieszczan chrześcijańskich „Gwiazda". Wieczorek zagaił słowem wstępnem p. prof. B. Chór stowarzyszenia pod kierownictwem p. S. odśpiewał kilka pieśni patrjotycznych, a panowie W. i K. wygłosili deklamacje. Na zakończenie zaś, odegrali amatorowie stowarzyszenia sztuczkę: „Ofiara za ojczyznę", obrazek sceniczny z r. 1831. Zgromadzenie było bardzo liczne, nastrój zaś wieczorku nader poważny. *A. K.*

Jak gra Paderewski?

O sposobie gry Paderewskiego, który wystąpił teraz kilka razy w Warszawie, opowiada Bolesław Prus w swojej kronice tygodniowej:

Nie będę łudził was ogromem moich muzycznych poglądów na grę Paderewskiego, ale opowiem to, co w niej mógł zauważyć każdy profan. Muszę dodać, że los był dla mnie dość przychylny: umieścił mię bowiem w sąsiedztwie pewnej damy, która, zanim zrobiła to, co kobieta może zrobić najlepszego w życiu, zanim wyszła za mąż — uczyła się na fortepianistkę i tym sposobem nietylko poznała mnóstwo muzycznych utworów, ale jeszcze rozmaite artystyczne tajemnice.

Otóż ta dama była niby termometrem muzycznym. Słuchając gry Paderewskiego, patrzyłem na nią i widziałem, jak na jej ruchliwej fizjognomji malowały się kolejno: podziw, radość, smutek, zachwyt. W wielu miejscach, na które ja nie zwróciłbym uwagi, dama wznosiła źrenice ku niebu, albo opuszczała powieki ku ziemi. Niekiedy zaś szeptała:

— Jakie to rozumne!... Co on z tego robi!...

Oczywiście Paderewski w sferze muzyki musiał porobić jakieś nowe odkrycia, które wywołują podziw i zadowolenie znawców.

No, ale cały świat nie składa się ze znawców. Takich jest jeden na sto tysięcy w społeczeństwie... A my, reszta, którzy zdobyliśmy szturmem salę koncertową, my co mamy?...

Zaraz powiem.

Przedewszystkiem gra fortepianowa wogóle przypomina bębnienie palcem w szybę: prawie zawsze słychać w niej uderzenia pojedynczych klawiszy. U Paderewskiego zaś owe pojedyncze pukania zlewają się w tony ciągłe, jak na skrzypcach, lub na organach.

Tę umiejętność, czy zręczność, posiada nietylko Paderewski; w każdym jednak razie posiada ją w wysokim stopniu i bodaj czy nie tę właśnie sztukę nazywają „palcowaniem", które tak zachwyca płeć piękną.

Powtóre — nawet taki, jakim ja jestem, profan, mógł zauważyć, że Paderewski jeden i ten sam ton może wydobywać cicho, głośno, jeszcze ciszej, jeszcze głośniej i t. d. Jest więc podobny do rysownika, który tym samym ołówkiem robi cienkie, cieniutkie grube i bardzo grube kreski. Inni także to umieją. Ale zdaje się, że owe fortepianowe „kreski" Paderewskiego, są

---

(9)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

— Tak, to było ładnie, lecz Steinpeles jest odstępca...

— Ech, rebe Benjaminie, dajmy pokój delikatnym interesom. A może taki Steinpeles w duszy jest najlepszym żydem, bo, że on zawsze z nami i tylko z nami trzyma, to największa pewność.

— No, no, już jabym nie chciał, żeby Aronek był takim żydem — zaprzeczył z oburzeniem dziadek, i zwracając się do mnie groźnie, powiedział:

— Pamiętaj, mój wnuku, że przekląłbym cię, że rzuciłbym *cherym* na całe twe potomstwo, gdybyś miał od zakonu odstąpić.

— On nie odstąpi, ja ręczę — rzekł Mendel. — Tylko jak nie będzie miał właściwej edukacji, nigdy artystą nie zostanie.

Koniec końców, dziadek dał się namówić, i przekonawszy się osobiście, po rozmowie z melamedem tym z Muranowa, że to uczony talmudysta, że zakon szanuje i nic trefnego nie jada, pozwolił na moją edukację w chederze postępowym.

Dziś już takich chederów coraz więcej, ale wówczas były tylko cztery podobno na całą Warszawę. Nasza szkoła miała trzy duże pokoje, a oprócz melameda zajmowali się edukacją bachorów i szajgeców jeszcze dwaj jego pomocnicy. Mnie zapisano do najniższego oddziału, okazało się bowiem, że nic nie umiem, chociaż przebyłem w sławuckim chederze blisko pięć lat. Dziwno to było dziadkowi, który mego pierwszego melameda uważał za bardzo uczonego męża. Jeszcze bardziej był zdziwiony, gdy mu po kilku dniach oznajmiłem, że ani razu rózgą nie dostałem.

I mnie to dziwiło, że ani mnie, ani żadnego z moich kolegów nie ćwiczą. Ba! nawet rózgi w szkole nie widziałem. Swoją drogą, nabytego do ksiąg wstrętu długo nie mogłem się pozbyć. Aż nareszcie melamed, ten główny, rebe Salomon (on był naprawdę mądry jak Salomon) powiada do mnie:

— Jak ty, Aronku, nie będziesz się chciał uczyć, to my ciebie stąd wypędzimy, i dziadek odda cię do takiej szkoły jaka jest w Sławucie. Czy ty rozumiesz?

To samo potwierdził i mój brat stryjeczny, Mendel Gukier, dodając:

— Wstyd przynosisz całej familji. Myślałem, że zostaniesz artystą, a ty widzę będziesz tylko ordynarny kowal, głupi rzemieślnik.

Słowa Mendla, a jeszcze bardziej pogróżka przeniesienia do chederu na wzór sławuckiego, wpłynęły na zmianę mego postępowania. Zacząłem się przymuszać do książki, słuchałem uważnie melameda i jeszcze dwóch szkolników. Po roku byłem uważany za najlepszego ucznia i posunięto mnie do drugiego oddziału, gdzie oprócz talmudu uczyłem się czytać i pisać po rosyjsku, po polsku, a nawet po niemiecku. Odtąd nauka szła mi bardzo gładko i w głowie tak się rozświecało, że dziadzio Cytwar począł mnie wtajemniczać w różne handlowe interesa.

Jak już mówiłem, dziadzio był za stary, aby ryzykować. Bał się każdej delikatniejszej roboty i prowadził grę tylko na pewniaka. Klientela nasza składała się z samych urzędników i emerytów. Weksle były wystawiane na rok, z dwoma poręczycielami. Ot, taka prosta operacja, na krótką metę. Pożyczał ktoś 100 rubli, wystawiał weksel na 150 z upłatą po 10 rubli miesięcznie i z warunkiem wypłacalności całej sumy w razie chybienia jednej raty. Dziadzio był wielki skrupułat i jak nastąpiło uchybienie raty, zaraz weksel odstępował do inkasa i egzekucji takiemu specjaliście, który się nazywał Mowsza Pech. Brzydkie nazwisko, nieprawdaż? Ale ten, który je nosił, zawsze miał glück, potrafił bowiem należność nawet z pod ziemi wydobyć i za to pobierał 2 procent od sumy odebranej, oraz połowę kosztów.

Zdarzyło się czasami, że dziadek, słuchając rady Mendla Cukra, po uchybieniu jednej raty, wchodził w układy z dłużnikiem i odkładał egzekucję, pobierając w zamian ładny, bardzo ładny procent. Ale już był niespokojny o kapitał, już nie mógł spać, tak się bał straty, chociaż grosz na groszu, przy niewielkiej fatydze, zarabiał.

Do lepszych klientów dziadka należał pan Ludwik Bonisławski. Był to szlachcic całą gębą. Wysoki, siwy już, z dużymi wąsami, które zawsze szwarcował (wiadomo, że i okowitę, i cygara pruskie, i koronki, i różne jedwabie także się szwarcują, ale to co innego znaczy). Pożyczył on od rebe Cytwara 200 rubli, wystawił zaś weksel na 300 i miał płacić po 25 rubli na miesiąc,

Pierwszą ratę to on zapłacił, bo dziadek sam ją ściągnął z pożyczki, dając panu Bonisławskiemu tylko 175 rubli, o co ten robił wiele hałasu, gdyż myślał, że dostanie całe dwieście.

Ale rebe Cytwar pokazał mu, że w wekslu stoi jak wół: „zobowiązuję się z góry co miesiąc uiszczać po 25 rubli, a w razie uchybienia jednej raty w oznaczonym terminie, cała suma staje się wymagalną".

— Jakby pan dobrodziej teraz nie wypłacił tych 25 rubli, to ja mógłbym jutro pójść do sądu, zyskać wyrok i wszystko odrazu odebrać — tłumaczył dziadek.

— Szachraje jesteście, ktoby z wami do ładu trafił — mruknął klient, i chowając 175 rubli, pospiesznie wyszedł.

Kiedy po miesiącu dziadek mój przyszedł po drugą ratę, Bonisławski nie miał pieniędzy, lecz za fatygę dał dziadkowi 3 ruble, prosząc, aby tydzień był cierpliwy.

Tydzień upłynął, dziadek znów się udał do klienta i znów dostał trzy ruble.

Takich tygodni minęło jeszcze kilka, i druga rata nadeszła, a Bonisławski nie płacił

Tak dziadek wniósł już skargę do sądu przeciw dłużnikowi i dwom jego solidarnym poręczycielom.

Zaledwie to uczynił, gdy wpada do nas Bonisławski bardzo rozgniewany, mówiąc:

— Coś pan najlepszego uczynił, skompromitowałeś mnie wobec kolegów i przyjaciół, którzy dostali wezwanie do sądu. Tak się nie robi... Skarżyć zaraz o jakieś głupie kilkanaście rubli...

— Przepraszam, tu nie chodzi o kilkanaście, ale o całe 50 rubli, a 50 rubli to nie są wcale głupie pieniądze.

— Ależ ja panu najdalej za tydzień zapłacę, tylko pan cofnij skargę.

To nie może być. Pan dobrodziej chybił dwie raty, więc ja żądam całej należytości — odparł stanowczo rebe Benjamin.

— Panie Cytwar... dam panu za grzeczność 10 rubli, a zrób mi folgę — błagał szlachcic.

Był akurat przy tem Mendel Gukier, który odezwał się:

— Rebe Benjaminie, ja was proszę za tym panem, zróbcie mu grzeczność.

Jednocześnie Mendel powiedział po naszemu tylko te słowa:

— Ja wam każę tak uczynić, a jak nie chcecie, kupię całą pretensję.

Snać ów ostatni argument trafił do przekonania dziadka, bo wziąwszy 10 rubli przyrzekł, iż cały tydzień będzie jeszcze cierpliwy.

Kiedy wyszedł Bonisławski, znów zaczęła się dysputa:

— Panie Cytwar, dlaczego wy chcecie puścić tak dobrego klienta?

— Jaki on dobry, kiedy nie płaci?

— Jakto nie płaci?... wszak dał wam 10 rubli za nic...

— Co mi z tego? A jak nie odda kapitału?

— Oby wcale nie oddał.

— Co wy wygadujecie, panie Mendel; słowa dwujęzyczne jakoby proste, a one przerażają aż do samych wnętrzności żywota — odparł z oburzeniem dziadek.

— Bardzo ładnie powiedziane, ale moje słowa nie są dwujęzyczne, i posłuchajcie mnie tylko, rebe Cytwar, a będziecie ucieszeni. Kto jest ten Bonisławski? Jest to zbankrutowany szlachcic, któremu dali posadę w biurze towarzystwa kredytowego, i bierze tam 1.200 rubli rocznie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

liczniejsze i delikatniejsze, aniżeli u innych muzyków. Podejrzewam też, że ta sztuka nazywa się „dotknięciem“ i także niemało wielbicielek jedna Paderewskiemu.

Po trzecie — zwyczajni śmiertelnicy, a nawet i koncertanci, usiadłszy do fortepianu tylko — grają na nim. Paderewski zaś nie zawsze „gra“. On czasami opowiada, to znowu prowadzi rozmowę pomiędzy dwiema osobami, to znowu robi tak, że dwie osoby chcą przegadać się wzajemnie, jak to niekiedy czynią damy, które mają zwyczaj mówić wszystkie razem i o tyle nie przeszkadzają sobie, że żadnej nie zależy na tem, ażeby rozumiała drugą. Oprócz tego, Paderewski na fortepianie śpiewa, grzmi, gra i co najciekawsze — rozmyśla. O czem on myśli?... nie wiem. Ale jest fakt, że bardzo wyraźnie uwydatnia proces myślenia.

Po czwarte — gra Paderewskiego jest prostą. Żadnych efektów, żadnego zwracania uwagi: „słuchajcie, słuchajcie, jak ja pięknie gram!..“ Człowiek, słuchając, myśli, że to się samo gra.

Są dwa gatunki muzyków. Jedni w melodji słyszą tylko melodję i ją przedstawiają słuchaczowi; drudzy zaś, po za melodją, odkrywają jakiś nowy świat — ruchliwy i żyjący i ten świat z jego smutkami i radościami, z jego rozmyślaniami, rozmowami, pieśniami, lub wybuchami gniewu pokazują słuchaczom.

Zdaje się, że Paderewski należy do tej drugiej kategorji muzyków i dlatego bodaj czy nie słusznie mówią o nim, — że stoi na najwyższym szczycie swej sztuki. O ile mi wiadomo, Paderewski jestto człowiek rozsądny, idealista, pełen współczucia i bardzo szlachetny. Jeżeli więc dusza tego człowieka jest oknem, przez które słuchacz ogląda ukryty w melodjach świat mistyczny, to łatwo zrozumieć, że przez tak piękne okno widzi z owego świata tylko najpiękniejsze obrazy.

Czytanie powieści.

Człowiek nie zawsze może się uczyć, — od czasu do czasu musi on także się rozerwać. To też prócz książek naukowych, mających na celu oświecenie umysłu, są inne, których celem jest nietyle nauka, co miła rozrywka duchowa. Do takich należą: powieści, wiersze i t. p. Powieści są to opowiadania z życia ludzi, bądź obecnie żyjących, bądź dawniejszych; pierwsze zowiemy współczesnemi albo obyczajowemi, drugie historycznemi.

Najczęściej w powieści opowiadanie dotyczy jednego człowieka lub paru ludzi, ci nazywają się głównemi osobami, czyli bohaterami powieści.

Rozumie się, że do powieści autor wybiera takich bohaterów, których życie z jakiegobądź powodu może być bardzo ciekawem, wzruszającem, lub pouczającem. Są powieści, w których zachodzi tyle przygód, tyle nadzwyczajnych wypadków, że czyta się je z największem zaciekawieniem, z ciągłem pytaniem: „co też to będzie dalej?“ Są takie piękne i rzewne opowiadania, że czytając je, od łez wstrzymać się niepodobna. Są inne, gdzie pod zwykłą opowieścią kryje się myśl głębsza, pouczająca, powieści takie zowiemy moralnemi. Jeszcze inne odznaczają się wesołym, żartobliwym sposobem opowiadania, jak n. p. powieści nieodżałowanego Junoszy, albo Bolesława Prusa. Najwięcej jednak zaciekawienia budzą zawsze powieści historyczne, w których występują osoby prawdziwe, jakie żyły niegdyś. Takiemi są np. powieści Sienkiewicza: „Ogniem i mieczem“, „Potop“, „Pan Wołodyjowski“, — które czytasz jednym tchem, oderwać się od nich nie mogąc.

Tak więc, powieść uczy, bawi, rozrzewnia, zaciekawia, — wywołuje szlachetne myśli i uczucia; nic też dziwnego, że wogóle jest ona najchętniej czytaną przez ludzi. Tak jest nietylko po wsiach, ale i w miastach, — nietylko u nas, ale na całym świecie.

W piśmiennictwie polskiem powieści nie brak: mamy tak sławnych powieściopisarzy, takie piękne powieści, że tłumaczą je na obce nawet języki i po całym świecie z zachwytem czytają. Oczywiście, są między niemi takie, które zrozumieć i odczuć mogą tylko ludzie bardziej wykształceni, ale dużo bardzo jest dostępnych dla wszystkich. Zresztą każdy człowiek, umiejący czytać, powinien poznawać powieści jak najwięcej, nie zważając na to, że ten lub ów wyraz czy ustęp nie są dla niego dość jasnymi: rzadko, żeby czytelnik nie pojął ducha całej powieści — a to jest najważniejszem. Jeśli powieść zaciekawia go, jeśli budzi rozumne myśli i szlachetne uczucia; jeśli, czytając ją, czujesz, bracie, że w głowie ci świta, a serce silniej uderza miłością, wiarą, nadzieją, uwielbieniem dla dobra, a obrzeniem na złość i nikczemność: czytaj taką powieść, choćbyś w niej nawet całych rozdziałów na razie nie zrozumiał. Wystrzegać się jedynie trzeba rzeczy złych, nieuczciwych, na szkodę ludzką pisanych, bo takie mogą tylko zbrukać i skazić czytelnika. — To samo, co mówiliśmy o powieściach, stosuje się do wierszy i pieśni. Czytać je i rozumieć jeszcze trudniej, niż powieści: próbować jednak trzeba, a własne serce najlepiej powie, czy pieśń przypadła nam do smaku.

Miasto w zagładzie.

Najnowszy numer *Indial Medical Record* zajmuje się w obszernym artykule przypuszczalną przyszłością Bombayu. Czytamy tam między innemi:

Bombay od sierpnia 1896 roku znajduje się w szponach dżumy, a teraz wszedł w okres trzeciej epidemji. Od października 1896 roku do lutego 1897 roku uciekło z Bombayu 398.000 osób. Pozostali jakoś oswoili się z dżumą, tak, że przy ostatnim wybuchu nie nastąpił już ogólny popłoch. Wielu jednak z tych, którzy dawniej uciekli, nie mają odwagi powrócić, ponieważ epidemje następowały za szybko jedna po drugiej. Po za tem wszystkiem stoi okropne i nieuleczalnie niezdrowe położenie miasta. Pomimo wszystkich wysiłków angielskich urzędników sanitarnych i wydatków olbrzymich od całego szeregu lat, stan rzeczy przedstawia się dziś następująco:

Woda gruntowa w Bombaju ciągle się wznosi i co roku stoi wyżej o 20 cm. Przed laty jedenastu powierzchnia wody gruntowej znajdowała się o przeszło trzy metry pod powierzchnią ziemi, w roku zeszłym zaś już tylko 1·20 metra. Złożyły się na to dwie przyczyny. Po pierwsze niedostateczne od samego początku odwodnianie i po drugie zaprowadzenie obfitego zaopatrzenia miasta w wodę bez dostatecznej kanalizacji. Ponieważ w ten sposób sprowadzone masy wody gromadziły się i wsiąkały w grunt, przeto zaopatrzenie w wodę okazało się nie błogosławieństwem, lecz prawdziwem przekleństwem.

Zbankrutowane położenie miasta wskutek długiego zastoju w handlu nie pozostawia żadnej nadziei, że to podziemne ognisko zarazy zostanie usunięte i prędzej czy później ostatni mieszkaniec tego miasta albo w niem zginie, albo ucieknie. Na miejscu, gdzie dawniej znajdowało się wspaniałe miasto Bombay, będą się wznosiły ruiny, tchnące zarazą, zagładą i zniszczeniem.

Truciciele.

W dziennikach rosyjskich znajdujemy następującą wiadomość: Liczne sprawozdania z Litwy, Królestwa Polskiego, Wołynia, Podola i Ukrainy donoszą, że tamtejsi żydzi, którym po zaprowadzeniu monopolu wódczanego odebrano możność trucia i rabowania ludności chrześcjańskiej po karczmach, wymyślili prawdziwie piekielny środek, aby skarbowi w sprzedaży zmonopolizowanej wódki robić skuteczną konkurencję i przyspieszyć moralną i materjalną ruinę ludności chrześciańskiej. Oto sprzedają potajemnie środek oszołomiający, wyrobiony z eteru, a raczej z eterycznego preparatu, tak zwanej anodyny, którego używanie dla ludzkiego organizmu jest tak samo szkodliwem, jak używanie opjum. Żydzi sprzedają ten nowo wynaleziony płyn taniej, niż zarząd monopolu wódki i dlatego chłopi chętnie go kupują. Działanie jego uwydatnia się przedwszystkiem w nadmiernej wesołości, po której następuje ogólne wyczerpanie. Po dłuższem używaniu organizm ludzki podlega zupełnemu zrujnowaniu, a człowiek oddany używaniu tego płynu, jest zgubiony bez ratunku. Pomimo troskliwych poszukiwań władz rosyjskich, dotychczas nie udało się zbadać, gdzie ta trucizna jest fabrykowaną i jakiemi drogami dostaje się do handlu. W każdym razie władze rozpoczynają szeroką akcję przeciwko temu masowemu truciu ludności chrześcjańskiej przez żydów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 27 stycznia.

O godz. 6 wiecz. w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 7 wiecz. posiedzenie administracyjne Tow. lekarzy lwowskich.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu koncert skrzypka M. Wolfsthala; wieczorem „Cyrano de Bergerac“, komedja.

Kalendarz. Piatek (27): Jana Chryzostoma. Wschód słońca o godzinie 7 minut 43, zachód o godzinie 4 minut 46

Stowarzyszenie przyrodników im. Kopernika. Na posiedzeniu dnia 24. b. m. zostali wybrani na wniosek dr. Wisniowskiego w skład komisji kontrolującej dr. Stella-Sawicki, inżynier Syroczyński, dyrektor Tyniecki. Następnie przedstawił profesor Dybowski wyniki badań brata swego dr. Władysława Dybowskiego o pochodzeniu grochu sianego na Litwie. Pospolicie uprawiana odmiana biała wydaje odmiany barwne (tak zwany burczak), które jednak cechami zbliżone są do grochu barwnego prarodzicielskiego, czyli polnego. W nader ożywionej nad tą kwestją dyskusji zabierali głos prócz prelegenta profesorowie: Szyszyłowicz, Rehman, Miczyński i Tyniecki.

Profesor Zakrzewski wykonał następnie dwa doświadczenia z zakresu geofizyki: 1. Doświadczenie z wahadłem Foucaulta z projekcją zwierciadłową, wykazujące obrót ziemi na około osi. 2. Doświadczenie Jolly'ego, wykazujące zmienność ciężaru mas z wysokością.

Jedyna reduta w tym karnawale odbędzie się, jak wiadomo, w środę, dnia 1 lutego rb. w sali teatralnej, zrównanej z amfiteatrem olbrzymim pomostem, pokrywającym krzesła i fotele, tudzież w przyległych salach Towarzystwa muzycznego, które z uznania godną uprzejmością, odstąpiło na ten cel swe ubikacje. Obfity program, w którego wykonaniu bierze udział niemal cały personal teatralny, obejmuje mnóstwo efektownych, prawdziwie oryginalnych i aktualnych zarazem pomysłów, zaczerpniętych przeważnie z lwowskiego życia towarzyskiego. Dla miłośników hazardu siłą ponętę przedstawia loterja fantowa, zasobna w piękne i w kosztowne wygrane; przy stolikach zasiądą uproszone artystki teatru hr. Skarbka. Dwie muzyki wojskowe przygrywać będą na przemiany przez noc całą. Dochód z reduty przeznaczony został na rzecz Towarzystwa dziennikarzy polskich; Bilety są do nabycia od dnia dzisiejszego w kasie teatralnej.

Z notatnika karnawałowego. (*Wieczorek „Bratniej pomocy“ akademików).* Los opiekuńczy czuwa nad uciemiężonymi i umęczonymi ludźmi! Dowodem podpisany sprawozdawca, któremu Opatrzność pozwoliła znaleść zgubioną kartkę z pamiętnika, napisaną pod wrażeniem owego wieczorku, a którą on zamiast sprawozdania przedrukowuje i w ten sposób wywiązuje się z obowiązkowego sprawozdania. Kartka ta brzmi następująco:

Godzina 6½ rano 26 stycznia.

Przed chwilą przyjechałyśmy fiakrem do domu.. Szalenie się wybawiłam... na złość staremu wujowi, który mi przepowiadał nudy i pietruszkowanie. Dobry sobie!... Jakżeż można było pietruszkować, kiedy danserów (i to wielu bardzo dobrych) było w bród. Większość wprawdzie to nowozaciężne scyzoryki; ale trudno — zawsze lepsi tacy, jak żadni. Ta obfitość szczególnie odbijała się na pierwszym walcu, podczas którego był prawdziwy tłok, obijanie boków i obrywanie koronek i falban. Ale za to karnety były w oblężeniu. W mig je pozapełniano i aż śmiech było patrzeć, jak niejeden frakowiec latał, jak najęty, aby „zaintabulować“ sobie jakiś kącik na pierwszego kadryla, albo lansjera. Ale... coś o kadrylu... Par było około 100. Wcale ładnie, wcale... ani myślałam. Aranżował p. Ziembicki z p. Hessem. Ciocia (która czas cały drzemała) mówiła coś, że tylkośmy się w figurze VI kręcili jak najęci, ale co tam można było lepszego zrobić w takiej ciżbie. Za to dziarskim był pierwszy mazur. Tylko mi się nie podobały te kokardy, które rozdawano, aby wyznaczone kółka tańczyły „w porządku“. Nieznośne!... Nawet szachrować nie było można. Tylko kolacja mi się nie podobała. Kotlet był łykowaty, jak wstępny artykuł *Słowa polskiego*, który wuj tak czytuje, a wino brrr... Ledwiem o tem wszystkiem zapomnieć mogła przy drugim mazurze i kadrylu. O wirowych już nie wspominam. Powiem tylko, że moje sześć róż *bordeaux* u sukni wciąż migały po sali. Byłyśmy rozrywane (my danserki, a nie róże). Przy końcu byłam zmęczona, jak sprawozdawca balowy, gdy nad ranem zasiada „do roboty“ po rzetelnie przetańczonej nocy, a czerwona, jak pochodnia Nerona. A ten złośliwy danser przy drugim lansjerze (godzina 4 rano) radził mi, abym się jeszcze naróżowała. Co za sens! Swoją drogą ciekawam, którą z nas uważano za królowę balu?!... Nie myślę o sobie, choć moje sześć róż robiły swój efekt, ale nie mogę przypuścić, aby nią był ten w tej czerwonej sukni cherubinek. Wyglądał jak... jak rak świeżo ugotowany, a pozował na „polne maki“. Ale zresztą, co się tem będę przed snem irytowała... Godzina 7 rano, czas pod kołdrę. Ciekawam, co ten medyk... tyle mi rzeczy słodkich powiedział. Mówił, że nam złoży wizytę (niby mnie i cioci). W kotyljonie nic szczególnego nie było — same kokardy i kokardy. Ale już kończę. Gaszę świecę — pa!... dobranoc!...

Za zgodność z rękopisem świadczy *(m. w.)*

Oszustwa żydowskie. Do niedawna istniała na ulicy Gródeckiej droguerja p. Wittlna. Droguerję widać dla braku ruchu handlowego właściciel zamknął, a towary począł hurtem sprzedawać. Właśnie przed paru dniami przyniesiono próbkę tych towarów na policję. Niktby wprost nie uwierzył. Była to kasetka „wody kolońskiej“ zawierająca 12 flakoników, które ów żydek przyłapany i na policję sprowadzony nabył razem w eks-droguerji za cenę 70 ct., aby flakoniki z zyskiem po ulicach sprzedawać. Trzeba przypuścić, że taki flakon w dawnej droguerji musiał kosztować najmniej koronę. Cena ta wprost oburzająca wykazuje stosunek do zawartości flakonu, którym była zwykła woda z paru może kroplami spirytusu wonnego. Oto mała tajemnica i sekret taniości w żydowskich handlach.

Nowa awantura z rewolwerem. Wczoraj wezwał rektor politechniki p. Bisanz interwencji policyjnej przeciw byłemu woźnemu politechniki Wojciechowi Kasza, który wydalony przed kilku dniami ze służby, zjawił się w kancelarji rektoratu, wyciągnąwszy z kieszeni rewolwer, z tym argumentem począł się domagać przyjęcia napowrót do służby. Przytem oświadczył, iż musi natychmiast „śmierć zrobić“ sekretarzowi politechniki p. Rosinkiewiczowi, znanemu w świecie literackim pod pseudonimem Kazimierza Rojana. Deklamującego desperata zabrali policjanci na inspekcję, gdzie pokazało się, iż rewolwer był... nienabity, gdyż nabój włożony, był już wystrzelony. Skończyło się na strachu.

Z niedoli życia. Proszono nas o zaznaczenie, iż notatka kronikarska, zamieszczona pod powyższym tytułem w numerze niedzielnym *Dziennika*, nie dotyczyła orfeum Klingsberga we Lwowie. Szansonistka, o której tam mowa, padła ofiarą wyzysku niejakiego Wiktora Neumana.

Dyplom lekarzy weterynaryjnych w tutejszej akademji weterynaryjnej otrzymali: pp. Teodor Dimitroff rodem z Orechowo (Bułgarja) i Zygmunt Hirsch, rodem z Tarnowa.

Z uniwersytetu. P. Stefan Pelz, kandydat adwokacki rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim, stopień doktora praw.

Prezesem izby handlowej w Krakowie wybrano ponownie p. Adolfa Mendelsburga, wiceprezesem ponownie p. Wojciecha Biechońskiego, burmistrza miasta Gorlic, delegatem p. Henryka Schwarza, kupca krakowskiego.

Obywatelstwo honorowe miasta Strzyżowa, nadała rada gminna p. Janowi Winiarskiemu, staroście, w uznaniu jego zasług, położonych około dobra miasta.

Tę samą godność nadała rada gminna miasta Horodenki p. Albinowi Arciszewskiemu poczmistrzowi i burmistrzowi tamtejszemu. Uchwała ta jest uznaniem jego pożytecznej działalności, dzięki której Horodenka uporządkowała swe finanse, spłaciła swe długi i obecnie ma oszczędności około 4000 zł. Wygląd jej cały zmienił się nader korzystnie; przeprowadzono urządzenia asanacyjne, poprzeprowadzano drogi, ułożono chodniki — tak, że miasteczko wygląda dziś czyściutko i schludnie. Nie mniej zyskała pod jego rządami sprawa opieki nad ubogimi, którzy teraz znajdują szybką i wydatną u miasta pomoc. P. Arciszewski piastuje urząd burmistrza od roku 1891.

O pożarze w Zakopanem donoszą: Straty dotąd obliczono do *minimum* 120.000 zł., a większość domów i sklepów była ubezpieczonych w krakowskiem towarzystwie. Uderzyła nas przykro obojętność górali w zachowaniu się w czasie pożaru. Zakopane liczy ludności wiejskiej 4.500 dusz i gdyby bodaj 500 stanęło do pomocy i ratunku, możeby pożar nie przybrał był tak poważnych rozmiarów. Górale nasi, to znani próżniacy i nikt ich perswazją nie nakłoni do pracy bezinteresownej w chwili tak krytycznej.

Gdyby nie dzielna pomoc wszystkich panien z Kuźnic, które ze swą przezacną przełożoną, hrabianką Zamoyską na czele, przybyły na ratunek do Zakopanego, sprawa byłaby o wiele trudniejszą. Panie te przywiozły ze sobą konewki i zalewały płomienie lub napełniały beczki bardzo spóźnionej miejscowej straży ogniowej, która zaledwie w trzy kwadranse zdołała przybyć na miejsce pożaru.

Cześć i uznanie należy się gościom, zimującym w Zakopanem, którzy energicznie ratowali mienie biednych pogorzelców; nadewszystko zaś dzielnie kierowała chętnemi paniami, zalewającemi ogień, p. z Potockich hr. Rejowa, która do ostatniej chwili była czynną na pogorzelisku, dając piękny przykład paniom i panom.

Nagła śmierć. W Lubaczowie w zeszłym tygodniu znaleziono w nocy na ulicy nieżywego Michała Góreckiego, 18 lat liczącego djetarjusza sądowego. Zmarł on nagle, gdyż obdukcja sądowa nie wykryła ani żadnych poszlaków zbrodniczych, ani też otrucia.

Pożar w Szczakowej, o którym wczoraj donieśliśmy, zniszczył dach nad fabryką cementu i część fabryki. Szkoda wynosi tylko kilka tysięcy zł. Pożar zdaje się powstał od pieca fabrycznego.

Apteki a kasy chorych. W Wiedniu wybuchł ostry spór między pewną częścią aptek, a kasami chorych, skutkiem tego, iż niektóre apteki postanowiły zniżyć udzielany dotychczas procent z 20 na 15. Następstwem tego było, iż kasy chorych wydały odezwę, aby robotnicy zbojkotowali te apteki, tak co do brania lekarstw za receptami z kas chorych, jak i bez nich, a natomiast udawali się do tych aptek i droguerji, które dotychczasowy procent utrzymały i nadal. Gremium aptekarskie nie pozostało dłużne w odpowiedzi i wydało oświadczenie, w którem powiada, iż procent zredukowały apteki dlatego, że niektóre kasy wpływają na swych lekarzy w tym kierunku, aby przy zapisywaniu lekarstwa wybierali środki jak najtańsze, jak twierdzą aptekarze, nie zawsze skuteczne. Spór zaognia się coraz więcej i niewiadomo, jak się skończy. Obie strony — jak to mówię, zacięły się.

Audjencje. Cesarz na ogólnej audjencji w dniu 23. b. m. przyjął między innymi: podkomorzych hr. Ksawerego Zamoyskiego i Adama z Zakliczyna Zaklikę, oraz radcę sekcyjnego dr. Ignacego Rosnera.

Piknik. Onegdaj na Strzelnicy miejskiej odbył się corocznie powtarzający się i zawsze wybornie udający się piknik, urządzony przez pp. Cybulskiego, Kleina, Padewskiego i Zgórskiego. Pikniki te odznaczają się zawsze miłem towarzystwem i doskonałem urządzeniem. Onegdajszy nie tylko nie ustąpił swoim poprzednikom, ale jeszcze reputację ich umocnił. W onegdajszym wieczorku wzięli udział między innymi pp.: Balkowie, Leopoldowie Baczewscy, Cybulscy, Czemeryńscy, Erlacherowie, Góreccy, Grolowie, Hofmoklowie, Kossakowie, Kleinowie, Kucharscy, Ludwigowie, Marjanowie Małaczyńscy, Zygmuntowie Marynowscy, Pawlikowscy, Plodrowie, Padewscy, Sołowijowie, Tad. Szydłowski, Miecz. Schmittowa, Stromengerowa z córką i pp. Kościckiemi, Zgórscy z córką, Waygartowie i inni. Bawiono się ochoczo i wesoło do białego dnia.

Świętokradztwo popełnił wczoraj rano koło godziny pół do 7 młody człowiek, średniego wzrostu, blondyn w marynarkowem ubraniu, w kościele Marji Magdaleny, który skradłszy z obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej kilka sznurków korali francuskich wobec kilku modlących się kobiet, umknął, zanim się one opamiętały, że mają przed sobą złodzieja.

Przejechanie. Na placu Smolki przejechał fiakier Teklę Mazirkiewicz. Przejechana odniosła kilka ciężkich uszkodzeń ciała, które zaopatrzyła stacja ratunkowa.

Eksplozja. W fabryce lamp Löb i Rosen w Wiedniu wskutek nieostrożności jednego z robotników eksplodowała nigrolina. Wybuch był tak silny, że 3 robotników poniosło śmierć na miejscu, kilku zaś jest ciężko rannych.

Kradzież w banku. Z Londynu telegrafują 25. b. m.: W banku Parra dokonano wczoraj śmiałej kradzieży; skradziono 60.000 do 70.000 funtów szterlingów w banknotach.

Aresztowanie. Policja budapeszteńska aresztowała szefa międzynarodowej szajki oszustów Aleksandra Hertzega (żyda), który już od lat kilkunastu operował w Austrji, Węgrzech i zagranicą i sprzedawał osobom, łaknącym zaszczytów, ordery, tytuły, dyplomy doktorskie i t. p. Przy rewizji przeprowadzonej w jego domu znaleziono cały skład rozmaitych orderów państw europejskich, fałszywe pieczęcie, dokumenty i t. p. W sprawę tę wmięszany jest jeden z wybitnych adwokatów peszteńskich.

Ofiarność Ignacego Paderewskiego. Z Warszawy donoszą: Paderewski całkowity czysty dochód z trzech koncertów, danych w Warszawie, przeznaczył na cele ogólne. Według złożonych mu rachunków, czysty dochód z trzech koncertów wyniósł sumę 7.856 rubli 74 kopiejek, którą to sumą przed odjazdem z Warszawy rozporządził, jak następuje:

Na wpisy dla studentów uniwersytetu warszawskiego do rozporządzenia redaktorów *Kurjera Warszawskiego* i *Kurjera codziennego* 1.000 rubli; na wpisy dla uczniów warszawskiego instytutu muzycznego do rozporządzenia prof. Roguskiego 500 rs.; na wpisy dla uczniów gimnazjum do rozporządzenia redaktorów *Kurjera warszawskiego* i *Kurjera codziennnego* 500 rs.; na wpisy dla uczniów szkoły technicznej Mittego 300 rs.; dla członków orkiestry teatru wielkiego do rozporządzenia dyrektora Emila Młynarskiego 1.000 rs.; warszawskiemu towarzystwu dobroczynności na rzecz czytelni bezpłatnych 1.000 rs.; redakcji *Zorzy* na wydawnictwa ludowe 1.000 rs.; dla towarzystwa opieki nad biednemi matkami i ich dziećmi 500 rs.; na towarzystwo ociemniałych b. wychowańców instytutu, Piwna, 1.300 rs.; dla chórów teatru wielkiego do rozporządzenia dyr. Młynarskiego 300 rs.; na osady rolne 300 rs.; na przytulisko 300 rs.; na kolonie letnie 300 rs.; na pomoc doraźną dla ubogich rodzin do rozporządzenia Juljana Adolfa Święcickiego 556 rubli 74 kopiejek.

Wogóle, wraz z poprzedniemi ofiarami na różne cele dobroczynne, z dochodów za bilety i sprzedaż programów, dzięki koncertom Paderewskiego i jego ofiarności, otrzymała Warszawa kwotę 13.600 rubli.

Straszne samobójstwo. Józef Wróblewski, rzeźnik w Lubaczowie, będąc prawdopodobnie w stanie pijanym rozciął sobie brzuch nożem, używanym do kłócia nierogacizny, a następnie wnętrzności sobie powyrywał i porozrzucał po podłodze. Umarł po ciężkich, osmnasto-godzinnych cierpieniach.

* **Aleksander Michałowski,** znakomity pianista warszawski, którego pierwszy koncert wywołał tak wyjątkowy entuzjazm, uproszony przez komitet budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie, wystąpi w zbliżającą się niedzielę z drugim koncertem, przeznaczając połowę czystego dochodu na rzecz lwowskiego pomnika Adama. Drugi ten koncert spotęguje znacznie dobre wrażenie pierwszego. Rozgłośnej sławy wirtuoz odegra na nim dwa wielkie koncerty z towarzyszeniem orkiestry teatralnej, uzupełniając bogaty i nader piękny program kilku drobniejszymi utworami pierwszorzędnych mistrzów. Bliższe szczegóły programu podamy później, poprzestając dzisiaj na powyższej ogólnikowej wzmiance, która wywoła niechybnie w szerokich muzykalnych sferach naszego miasta radość prawdziwą, a fundusz budowy pomnika Mickiewicza zasili poważną kwotą. Protektorat nad koncertem objęła p. Zdzisławowa Marchwicka, u niej więc, oraz w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta nabywać można bilety na koncert, który rozpocznie się z uderzeniem godziny pół do 1 rano. Ceny biletów takie same, jak na pierwszy koncert; popyt na nie jest niezwykle znaczny. wszystko więc wróży, że niedzielny poranek wypadnie pod każdym względem świetnie.

* **W klubie pocztowym** odbędzie się drugi wieczorek z tańcami dnia 1, a trzeci dnia 13 lutego b. r. Lista wpisowa wyłożona u skarbnika klubu p. Łozińskiego gmach pocztowy I piętro, drzwi nr. 22.

* **Ze Złoczowskiego.** Rada nadzorcza kasy zaliczkowej w Złoczowie przesłała na moje ręce 25 zł. na odzież dla ubogiej młodzieży tutejszej szkoły, a to zamiast wieńca na trumnę ś. p. Józefa Sznejdra, właściciela dóbr Białykamień, który był założycielem tejże kasy. Za ten dar składa zarząd szkoły radzie imieniem obdarzonych serdeczne podziękowanie. Zarząd szkoły w Białymkamienin dnia 25 stycznia 1899 r.

Antoni Czechowski,
kierownik szkoły.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na przytulisko Brata Alberta nadesłał do naszej administracji p. M. Krupański, naczelnik stacji w Kałuszu 1 zł.

Zmarli:

W Biezdziatce pod Jasłem 7 b. m. zakończyła życie Marja z hr. Bobrowskich Stanisławowa hr. Romerowa, w 68 r, życia.

W Cwitowie koło Bukaczowiec, Teresa z Maciejowskich Janowska, w 77 r. życia.

Józef Odrowąż Mitrecki, asystent pocztowy w Gorlicach, zmarł w Krakowie w 33 r. życia.

Oświadczenie dra Rydygiera.

Profesor Rydygier ogłasza pismo następujące: Wobec rozsiewanych, a uwłaczających mi wieści, oświadczam co następuje:

Nie prawdą jest, jakobym ja lub moi asystenci, przyjmowali honorarja od chorych ambulatorjum klinicznego. Natomiast prawdą jest, że na 3.103 chorych, dotychczas leczonych w klinice chirurgicznej, przyjąłem wyjątkowo na usilne prośby około 12 chorych prywatnych, z pomiędzy których przyjąłem od tych tylko honorarjum, którzy wymagali, żebym ich tylko ja sam, bez obecności uczniów i poza godzinami klinicznemi operował.

Bardzo znaczna część tych honorarjów zużytą została — jak to kwitami wykazać mogę — na zapłacenie prenumeraty za naukowe czasopisma do czytelni klinicznej, na którą innych funduszów nie było.

Do przyjęcia honorarjum uprawniało mnie przekonanie, że ono jest słusznem wynagrodzeniem za stracony czas poza obowiązkami klinicznymi, a nadto świadomość, że takie postępowanie jest także przyjęte gdzieindziej i sankcjonowane nawet przez władzę, jak np. w klinice chirurgicznej w Insbruku.

We Lwowie, gdzie dotychczas w istniejących prywatnych domach zdrowia nie ma urządzonej sali operacyjnej, po prostu ludzkość tego wymagała.

Czy dla kraju z większą jest korzyścią, jeśli chorzy wyjeżdżają do Wiednia, Wrocławia, Berlina itd. wywożą grosz za granicę, lub jeżeli wielkie operacje muszą być wykonywane w niezupełnie odpowiednich warunkach i lokalnościach, orzekać nie chcę. Kończąc tę sprawę, ciężko boleję, że po długich latach uznanej pracy, wśród której niosłem krajowi trud, zdrowie i grosz ciężko zapracowany, przyszedłszy na katedrę uniwersytetu lwowskiego z imieniem czystem i nieskalanem, dzisiaj go jeszcze bronić muszę. *Prof. Ludwik Rydygier.*

Do oświadczenia prof. Rydygiera, który jako profesor chirurgji znajduje się w wyjątkowem położeniu, a dla którego charakteru żywimy głęboką cześć i szacunek my kierownicy innych klinik uniwersytetu lwowskiego dodajemy z naszej strony, że nieprawdą jest, jakobyśmy my, lub nasi asystenci, kiedykolwiek i jakiekolwiek zyski materjalne ciągnęli z klinik, powierzonych naszemu kierownictwu.

Po tem oświadczeniu, które winniśmy dobru instytucji stawiających zaledwie pierwsze kroki, stanowisku, które zajmujemy, i uczniom, których kształcimy — zakończamy tę sprawę.

Prof. *Antoni Glusiński* m. p., prof. *Włodzimierz Łukasiewicz* m. p., prof. *Emanuel Machek* m. p., prof. *Antoni Mars* m. p.

Zdaniem naszem prof. dr. Rydygier jest w błędzie, gdy sądzi, że musi się bronić. Oszczercze zarzuty, które się przeciwko niemu podniosły, mają źródło tak mętne, że nikt, kto sam siebie szanuje, nie bierze ich na serjo. Prof. Rydygier jest zbyt znany i ceniony, zbyt szanowany w naszem mieście, ażeby potrzebował odpierać podobnie płaskie fałsze i kłamliwe oskarżenia. Szczerze pragniemy, ażeby czcigodny profesor nie identyfikował ogółu z garstką kalumniatorów. (Przyp. Red. *Dzien. Polsk.*).

Z krakowskiego Tow. ubezpieczeń.

Kraków 26 stycznia.

Rada nadzorcza towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozpatrywała wczoraj akta wyborcze, zatwierdziła wybory wszystkich delegatów, oraz wybór p. Potworowskiego z obwodu stanisławowskiego, przeciw któremu to wyborowi wpłynął w ostatnich czasach protest. Posiedzenie zakończyło się o godzinie 3. po południu, poczem członkowie rady udali się na wspólny obiad do hotelu Saskiego.

Wieczorem w sali hotelu Saskiego odbyło się poufne zgromadzenie delegatów, w sprawie wyboru delegatów i siedmnastu członków rady nadzorczej.

Kraków 26 stycznia.

Poufne posiedzenie delegatów rozpoczęło się wczoraj po godzinie 6 wieczorem w hotelu Saskim. Przewodniczył Dawid Abrahamowicz. Przybyło około 40 delegatów. Celem zgromadzenia była nietylko narada co do wyborów, ale także swobodna, poufna pogadanka nad ważnemi sprawami towarzystwa.

Delegaci pp. Leszek Cieński i Raciborski podnosili różne rekryminacje co do defraudacji Czesława Kieszkowskiego, co do udzielania pożyczek i t. d. W odpowiedzi p. Gniewosz wykazał, że podnosił tę sprawę już poprzednio, obecnie należy ona już do przeszłości, a dzisiaj otwiera się nowa karta rozwoju towarzystwa. Defraudacja została pokrytą, wzmocnieniem zaś kontroli zapobieżono podobnym nadużyciom, niewłaściwe protekcje usunięto również w każdej dziedzinie, obecnie należy jedynie wspólnemi siłami pracować i dążyć do coraz pomyślniejszego rozwoju towarzystwa. Takie zaś zapatrywania wyrazili i inni delegaci.

Co do wyboru prezesa, większość delegatów bardzo silnie obstaje przy wyborze dotychczasowego prezesa p. Męcińskiego. Pp. Cieński i Raciborski domagają się wyboru nowego prezydium. kandydatów jednak nie wymieniają.

Również nie podniesiono kandydatury hr. Andrzeja Potockiego, nieobecnego na posiedzeniu, z powodu wyjazdu do Paryża, spowodowanego śmiercią Stefana hr. Zamoyskiego.

Co do wyboru 17 członków Rady nadzorczej nie przyszło jeszcze do porozumienia.

Posiedzenie zakończyło się po godzinie 9 wieczorem.

Kraków 26 stycznia.

Przed godz. 10 już zaczęli się zbierać delegaci towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Delegaci przybyli w komplecie. Jako komisarz rządowy urzęduje starszy komisarz p. Nowosielecki. O g. 10½ prezes Męciński zagaił zebranie, zaznaczając ważność dzisiejszego, pierwszego walnego zgromadzenia delegatów, na którem ciężą poważne obowiązki, troski i praca nad rozwojem i przyszłością instytucji. Mowę swą zakończył p. Męciński słowami: „Dopomóż Panie Boże pracy naszej, abyśmy nie zmarnowali dobytku przeszłości, ale służyli krajowi i ludziom“.

Następnie zgromadzenie przystąpiło do uchwalenia spraw będących na porządku dziennym.

Uchwalono wyznaczyć 10 centów od kilometra kosztów podróży i 10 reńskich dziennie djety członkom rady nadzorczej i delegatom.

Potem przystąpiono do wyboru prezesa i wiceprezesa. Delegat p. Albin Rayski żądał odroczenia wyboru do zwyczajnego dorocznego zgromadzenia, dzisiejsze bowiem nie nadaje się do wyboru, gdyż nie przedłożono mu żadnego sprawozdania rady nad-

zorczej i dyrekcji, z którego możnaby działalność obecnego prezydjum osądzić. Po dłuższej formalnej dyskusji uchwalono przystąpić odrazu do wyboru.

Do komisji skrutacyjnej powołał prezes delegatów Urbańskiego, Jana hr. Tarnowskiego, Cieńskiego, Baczewskiego i Żuka-Skarszewskiego.

Delegat Raciborski zażądał, aby przed wyborami odbyło się posiedzenie poufne, aby wybór nowego prezydjum módz połączyć z krytyką dawnego.

Prezes Męciński odpowiedział, że już zgromadzenie wyraziło swoją wolę, że nie życzy sobie poufnego posiedzenia i uchwaliło przystąpić do wyboru natychmiastowego.

Del. Raciborski oświadczył na to, że jeżeli przed wyborami nie odbędzie się zgromadzenie poufne, to on będzie uważał, że jest nałożony kaganiec na zgromadzenie. Wobec tego p. Męciński zapytał się zgromadzonych, czy życzą sobie poufnego zgromadzenia. Zgromadzenie ogromną większością głosów oświadczyło się przeciw poufnemu zebraniu.

Z kolei prezes Męciński odczytał listę wyborców; delegaci oddawali swoje vota.

Wynik wyboru jest następujący: Głosowało 71 delegatów, z tych otrzymał dotychczasowy prezes, p. Józef Męciński 50 głosów i wybrany został prezesem. Po nim Andrzej hr. Potocki otrzymał 17 głosów hr. Antoni Wodzicki 1 głos, Dawid Abrahamowicz 1 głos; dwie kartki oddano białe.

Wybrany prezes podziękował za wybór kilkoma serdecznemi słowy.

Z kolei zgromadzenie przystąpiło do wyboru wiceprezesa. Wybrany 49 głosami dotychczasowy wiceprezes p. Włodzimierz Gniewosz, 15 głosów otrzymał Andrzej hr. Potocki, 4 Cieński.

Wiceprezes Gniewosz podziękował za wybór. Następnie przystąpiło zgromadzenie do obrad poufnych w sprawie wyboru członków rady nadzorczej. Jawne posiedzenie w tej sprawie naznaczył prezes na godz. 4 popołudniu i na niem dokonany będzie wybór członków rady.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek popołudniu o godzinie pół do 4 „Dzieciaki", komedja w 1 akcie i koncert 12-letniego skrzypka Maksa Wolfsthala z tow. orkiestry teatralnej; wieczorem o godzinie 7 „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedja; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Doktor z musu", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Palestrant", operetka; wieczorem o godzinie 7 „Cyrano de Bergerac"; w poniedziałek po raz pierwszy „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Rozstrzygnięcie konkursu. *Tygodnik ilustrowany* ogłosił rezultat konkursu, ogłoszonego na winietę. Z ośmiu nadesłanych winiet, pierwszą nagrodę przyznano oznaczonej godłem „As-pik," drugą — godłem „Snycerz," trzecią — godłem „Wytrwałość." Autorami tych prac są pp.: Holewiński, St. Popowski i p. Eleonora Spleszyńska.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Walne zgromadzenie galicyjskiego towarzystwa gospodarczego** oddziału lwowskiego odbyło się onegdaj po południu. Profesor Władysław Tyniecki wygłosił na niem swój referat o sadownictwie, zakończony rezolucjami o poczynienie starań u kompetentnych władz, by nauka sadownictwa była gruntownie udzielana w seminarjach nauczycielskich, aby ją na więcej praktyczne skierowano tory w szkołach ludowych, oraz, aby ją zaprowadzono w seminarjach duchownych; uchwalono też udać się do wydziału krajowego o dostarczenie zdolnych nauczycieli wędrownych, oddających się z zamiłowaniem nauce sadownictwa. Uchwalono następnie postarać się o poparcie projektowanego założenia chlewni rasy swojskiej krajowej; chlewnia taka powstanie prawdopodobnie przy zakładzie wyższej szkoły rolniczej w Dublanach. Delegatami na ogólne zgromadzenie towarzystwa gospodarczego wybrano pp.: dr. Pańkowskiego, Maślankę, Komornickiego, Paparę i dr. Szpilmana, a zastępcą delegata: p. dr. Mieczyńskiego.

— **Północno-niemiecki** ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z dniem 1. lutego 1899 r. wejdzie w życie nowa taryfa część II: zeszyt I.

— **Wiedeń** 26 stycznia, Komunikat Banku dla krajów koronnych („Länderbank") ogłasza:

Pomiędzy Länderbankiem a firmą Waagner przeprowadzono i ukończono rokowania, według których cały należący do tej firmy zakład wraz ze składami zamieniony zostaje w towarzystwo akcyjne z kapitałem 2,000.000 zł. Länderbank bierze w tem udział z 1,000.000 zł.

— **Wiedeń** 29 stycznia. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 23 bm.: Banknotów w obiegu 659,442.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 27,613.000); rezerwa kruszcowa 489,051.000, (mniej o 1,565.000); pordfel wekslowy 189,579.000, (mniej o 27,978.000); lombard papierów 27,339.000, (mniej o 1,637.000); banknoty opodatkowan 32,635.000 (więcej o 36,254.000).

— **Wiedeń** 26 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·61—9·62; żyto na wiosnę od zł. 8·21—8·22; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·17—5·18; owies na wiosnę od zł. 6·17—6·18; rzepak od zł. 12·10—12·20; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja ustalona.

— **Budapeszt** 26 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·65—9·66, na kwiecień od zł. 9·46—9·48; żyto na marzec od zł. 8·62 do 8·64; kukurudza na maj od zł. 4·86—4·87; owies na marzec od zł. 5·88—5·90; rzepak na sierpień od zł. 19·01—19·02. Popyt na pszenicę dobry. Tendencja niezmieniona.

Z Wiednia.

Wiedeń 25 stycznia.

(Telefonem).

(k. u.) Na dziś i na jutro zapowiedziano cały szereg posiedzeń rozmaitych komisyj i klubów. I tak odbyły dziś posiedzenia komisje: ugodowa, prasowa i podatkowa, kluby: katolickie stronnictwo ludowe, stronnictwo chrześcjańsko socjalne i parlamentarna komisja prawicy. Jutro odbędzie się posiedzenie komisji prawniczej i posiedzenie klubu socjalno demokratycznego. Nadto jeszcze w piątek przed posiedzeniem izby zbiorą się na narady komisje: przemysłowa i dla nietykalności poselskiej, oraz klub wiernokonstytucyjnej większej własności.

Posiedzenia komisyj nie budzą wcale zajęcia. Nieco większy ruch wśród posłów wywołało dzisiejsze posiedzenie komisji prasowej, ale niestety i ono zawiodło, bo dzięki opozycji spełzło na niczem, gdyż zostało odroczonem. Charakterystycznem jest to, iż opozycja utrudniła obrady wnioskiem uczynionym przez usta socjalisty p. Riegera, który właśnie tego nie powinien był uczynić, pomny na to, iż jego stronnictwo domagało się w izbie, aby komisja prasowa przedłożyła swoje sprawozdanie w izbie w przeciągu 48 godzin, tak by przedłożenie o zniesieniu stempla dziennikarskiego mogło wejść jak najprędzej na porządek dzienny obrad izby poselskiej. Niechże więc socjaliści podziękują swemu koledze p. Riegerowi, jeśli życzeniu temu nie mogło się stać zadość.

Dziś na posiedzeniach dwóch klubów padły słowa o kompromisie między Niemcami a Czechami, o czem od kilku dni mówią i piszą. Na posiedzeniu stronnictwa katolicko-ludowego, uchwalono między innemi rezolucję, wyrażającą gotowość stronnictwa do podjęcia się pośrednictwa między Niemcami a Czechami, naturalnie tylko za zgodą tych ostatnich, a na posiedzekomisji parlamentarnej prawicy mówcy czescy a wszczególności ks. Fr. Schwarzenberg z naciskiem oświadczyli, iż nie są przeciwni kompromisowi z Niemcami, ale tylko na podstawie zupełnego równouprawnienia. Są więc dwa poważne głosy, ale zdaje się, iż mimo tego o możliwości jakiegokolwiek kompromisu mowy być nie może. Po prostu nie ma z kim paktować. Liberali chętnie wyciągnęliby rękę do zgody, ale wśród stronnictw opozycyjnych tak mało oni znaczą, że wyciągnięcie ręki z ich strony, sytuacji wcaleby nie zmieniło; inne zaś stronnictwa opozycyjne oglądają się trwożliwie na Schoenerera i Wolfa, co oni powiedzą. Oni zaś, trzymając się znanej przysięgi Niemców złożonej w Chebie żądają najpierw zniesienia rozporządzeń językowych, i oświadczają, iż dopiero po tem zniesieniu będą mogli mówić o jakichś kompromisach.

Taki warunek zaś wprost uniemożliwia wszelkie rokowania, gdyż żadne ze stronnictw prawicy nie zgodzi się na zniesienie rozporządzeń językowych, bez poprzedniego ustawowego uregulowania tej kwestji. Zresztą rozbicie się klubu włoskiego i przystąpienie kilku jego członków do bezwzględnej opozycji, podniesie z pewnością ducha obstrukcji, która widząc się o kilka głosów silniejszą, tem energiczniej rozwinie swą akcję.

Wielka zaś zachęta do wytrwania przy dotychczasowej taktyce płynie obstrukcji z Węgier. Ustąpienie bar. Banffyego jest już tam tylko kwestją czasu; obstrukcja węgierska dokonała więc swego i usuwa niemiłego jej szefa rządu. To zwycięstwo obstrukcji węgierskiej dodaje tylko otuchy obstrukcji austrjackiej, która widząc przebieg spraw w Peszcie, z pewnością nie zgodzi się na żadne rokowania, sądząc, że jej tak samo jak obstrukcji węgierskiej uda się obalić hr. Thuna, poczem w jego miejsce przyszedłby albo ks. Auersperg, albo br. Chlumecky, albo wreszcie ministerstwo urzędnicze, w każdym razie gabinet, zdaniem obstrukcji, przychylniejszy dla Niemców, niż gabinet hr. Thuna. Najbliższe dni pokażą czy zapatrywanie to jest słuszne.

Fatalny wypadek spotkał posła Heegera. Oto w sobotę jadąc na rowerze upadł i złamał rękę.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Z katolickiego stronnictwa ludowego.

Wiedeń 26 stycznia. Katolickie stronnictwo ludowe odbyło wczoraj dłuższe posiedzenie. na którem toczono bardzo szczegółową dyskusję o sytuacji politycznej. W dyskusji p. Kathrein żalił się na ruch antikatolicki, który daje się zauważyć po obu stronach izby. Czesi wznoszą pomnik Husowi, Niemcy prowadzą agitację antikatolicką pod hasłem: *„Los von Rom!"* W myśl wniosków tego mowcy uchwalił klub następujące rezolucje; 1. „Klub katolickiego stronnictwa ludowego wyraża głębokie ubolewanie i oburzenie z powodu wszystkich owych wypadków i demonstracyj, które obrażają religijne uczucia katolików; 2. klub katolickiego stronnictwa ludowego ubolewa nad owemi zajściami w izbie, które od dwóch lat z górą podkopują pokój w monarchji, jej mocarstwową powagę i ekonomiczny byt państwa. Zmiana tej sytuacji nastąpić może tylko przez porozumienie między poważnionymi, które zdążać będzie do uregulowania stosunków między Czechami a Niemcami, przy jednoczesnem uznaniu praw obywatelskich i zupełnem równouprawnieniu."

W ciągu dyskusji nad powyższemi rezolucjami jasno i jednogłośnie zaznaczono stanowisko, że klub katolickiego stronnictwa ludowego tylko w porozumieniu, za zezwoleniem i na prośbę Czechów gotów jest do pośredniczenia. Również jasno i dobitnie zaznaczono zupełną solidarność prawicy.

Z komisji parlamentarnej prawicy.

Wiedeń 26 stycznia. Wczoraj odbyło się plenarne posiedzenie komisji parlamentarnej prawicy. Na posiedzeniu było całe prezydjum izby. Przewodniczył p. Jaworski, który zagaiwszy obrady zdał sprawę z ostatniej konferencji komitetu wykonawczego prawicy z prezydentem gabinetu hr. Thunem.

Na tle tego sprawozdania wywiązała się bardzo długa dyskusja o sytuacji politycznej. Dyskusji nie doprowadzono do końca, dalszy ciąg jej nastąpi w tych dniach. Główny udział w dyskusji brali reprentanci Czech, a mianowicie posłowie Engel, Kramarz, Pacak i ks. Fryderyk Schwarzenberg. Wszyscy mowcy czescy, a szczególniej ks. Schwarzenberg z całym naciskiem zaznaczyli, że Czesi gotowi są każdej chwili do porozumienia z Niemcami na tle sprawiedliwości i równouprawnienia.

P. Jaworski w trakcie posiedzenia kilkakrotnie zaznaczył solidarność koła polskiego z Czechami i podniósł, iż jakkolwiek Polacy gorąco pragną zgody Czechów z Niemcami, to jednak w sprawę tę mogą się wmięszać tylko wspólnie z Czechami i o ile sobie Czesi tego życzyć będą.

Ze stronnictwa luegerowskiego.

Wiedeń 26 stycznia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa chrześcjańsko-społecznego, na którem uchwalono zwołać na dzień 26 lutego do Wiednia wiec chłopów. Wiecowi temu przedłożone będą przedewszystkiem rezolucje, dotyczące spraw szkolnych, a mianowicie rezolucje, domagające się zniżenia lat obowiązkowej nauki szkolnej, oraz rezolucja domagająca się zaprowadzenia kary cielesnej w szkole ludowej.

Z klubu włoskiego.

Wiedeń 26 stycznia. W klubie włoskim nastąpiło zupełne rozbicie. Sprawa utworzenia gimnazjum słoweńskiego w Pisano wywołała gwałtowną dyskusję, której rezultatem było to, że większość klubu oświadczyła w uchwalonej przez siebie rezolucji, iż przechodzi do stanowczej opozycji przeciw rządowi. Posłowie ks. Bazzanalla, dr. Conci i Brusamolin oświadczyli, iż w danej chwili nie pójdą wraz klubem na nową drogę i z klubu wystąpią.

Rozbicie to klubu włoskiego ma większe znaczenie, niżby się na pozór zdawało. Jeżeliby posłowie włoscy, przeszedłszy do opozycji, przyłączyli się do obstrukcji, to zyskałaby ona nowe głosy, nową siłę i rozpoczęłaby swą taktykę jeszcze gwałtowniej, co wpłynęłoby tylko na przyspieszenie zamknięcia rady państwa.

Z komisyj.

Wiedeń 26 stycznia. Uzupełniając wczorajsze telefoniczne doniesienie o posiedzeniu komisji prasowej, przesyłam wam jeszcze następujące bliższe szczegóły. Wniosek, aby komisja najpierw wzięła pod obrady wniosek p. Pacaka o zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, postawił imieniem opozycji socjalista p. Rieger.

W dyskusji nad tą sprawą zabrał głos p. Rutowski i dowodził, że sprawa zniesienia stempla dziennikarskiego jest już zupełnie dojrzałą. Mowca apelował do socjalistów, aby swem zbytniem naleganiem nie odstraszali niektórych innych żywiołów, którymby się mogło zdawać, że skoro socjaliści najgłośniej dopominają się o zniesienie stempla, to owo zniesienie im tylko wyjdzie na korzyść. podczas gdy w rzeczywistości tak nie jest. Zbytnio więc gorące orędownictwo socjalistów może tylko zaszkodzić sprawie.

Mowca apelował dalej do stronnictw, aby walk partyjnych nie przenosiły na pole reformy, która jest konieczną. Co do skumulowania kilku reform, mowca jest przeciwny takiemu postępowaniu, bo n. p. nie mógłby się zgodzić na zniesienie stempla kosztem ograniczenia działalności sądów przysięgłych w procesach o obrazę honoru, popełnioną drukiem.

Mowca wyraził się w końcu, że należy jak najrychlej przeprowadzić jeneralną dyskusję, aby się przekonać, które z projektowanych reform dadzą się przeprowadzić i dał wyraz nadziei, że stempel dziennikarski wkrótce zniesiony zostanie.

Jak wiadomo, uchwalono wniosek większości, aby dyskusję przeprowadzić nad całą reformą, poczem zamknięto dyskusję i odroczono posiedzenie.

Komisja podatkowa obradowała wczoraj nad rządowym projektem o należytościach przenośnych. Po długiej dyskusji odroczono posiedzenie.

Wiedeń 26 stycznia. Komisja ugodowa przyjęła w dalszym ciągu obrad nad ustawą o statystyce obrotu towarowego § 2 tejże ustawy z pewnemi stylistycznemi zmianami zaproponowanemi przez pp. Grossa i Kaisera.

Wiedeń 26 stycznia. Komisja podatkowa obradowała dziś dalej nad przedłożeniem rządowem o należytościach przenośnych. Po wyborze subkomitetu z 5 członków, posiedzenie zamknięto. Przedstawiciel rządu, szef sekcji Roschauer odpierał zarzuty niektórych mowców, jakoby przedłożenie korzystnem było tylko dla najdrobniejszych gospodarstw i tylko dla niektórych krajów, mianowicie dla Galicji.

Z komitetu wykonawczego prawicy.

Praga 26 stycznia. *Politik* o wczorajszem posiedzeniu komisji parlamentarnej prawicy podaje niektóre dość zajmująco szczegóły. Przedewszystkiem twierdzi, iż nieprawdą jest, jak to doniosły niektóre niemieckie dzienniki, jakoby Słoweńcy podnosili wczoraj jakiekolwiek żądania, gdyż żaden ze Słoweńców nie przemawiał. Dyskusja toczyła się głównie o stanowisku, jakie prawica ma zająć wobec grożącego zamknęcia sesji i wynikających stąd rządów pozaparlamentarnych.

Powszechnie zgodzono się na to, że era § 14 o ile jest konieczną o tyle może być tylko środkiem, ale nigdy ani celem, ani programem.

Omawiano dalej sytuację panującą wśród stronnictw lewicy i przypuszczalne postulaty, przyczem poruszono także wszystkie widoki porozumienia między Czechami a Niemcami.

Przy poruszeniu kwestji, czy sesja izby poselskiej ma trwać dalej, czy też ma być zaraz zamkniętą, Polacy oświadczyli się za dalszem trwaniem sesji, jednakże musieli przyznać, iż dla sanacji stosunków dłuższa przerwa w obradach jest konieczną.

W końcu jak najdobitniej zaznaczono solidarność wszystkich grup większości.

Wiedeń 26 stycznia. Klub młodoczeski wydał do członków swych odezwę, wzywającą ich, aby punktualnie, jak dotąd, przybywali na posiedzenia plenarne i komisyjne, a szczególnie na posiedzenia izby jutrzejsze i następne. Posłom tym, którzy będą się zaniedbywali, grozi odezwa ogłoszeniem ich nazwisk w dziennikach.

Wiedeń 26 stycznia. (Godz. 4 popołudniu. Od dwóch godzin toczą się narady mężów zaufania lewicy nad sprawą ułożenia wspólnych postulatów niemieckich. Dzisiejsze obrady skończą się zapewne na wyborze subkomitetu, który będzie miał obowiązek sformułować owe postulaty.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Audjencje.

Wiedeń 26 stycznia. Na ogólnych posłuchaniach u cesarza był dziś między innymi nowo mianowany metropolita lwowski ks. Kuiłowski.

Sytuacja na Węgrzech

Budapeszt 26 stycznia. Mężowie zaufania opozycji odbyli wczoraj dwa posiedzenia: jedno w południe, drugie popołudniu o g. 5

Wczorajsze posiedzenie izby posłów zeszło znów na obstrukcji technicznej t. j. na imiennych głosowaniach. Następne jutro.

Budapeszt 26 stycznia. *Fremdenblatt* donosi z Budapesztu, że rząd odpowiadając na elaborat hr. Apponyi'ego zgadza się między innemi na to, aby sprawy wyborcze przekazane zostały sądownictwu kurjalnemu, dalej żąda zmiany niektórych artykułów regulaminu izby, a wreszcie domaga się, aby obecnemu jeszcze rządowi uchwalony został szereg dawniej już wniesionych prowizorycznych przedłożeń.

Budapeszt 26 stycznia. Dziś odbyła się dłuższa narada gabinetowa, na której uchwalono ostatecznie jak daleko może iść rząd w koncesjach swych dla opozycji, aby nie przekroczyć granic zakreślonych przez cesarza.

Główna różnica między rządem a opozycją zachodzi teraz w kwestji terminu ustąpienia br. Banffyego. Większość opozycji jest skłonną do zawotowania prowizorjów jeszcze za rządów Banffy'ego, mniejszość zaś żąda w zamian za głosowanie pewnych gwarancyj co do następcy Banffy'ego.

Budapeszt 26 stycznia. Po otwarciu dzisiejszego posiedzenia opozycja zażądała 6 imiennych głosowań nad kwestją, czy posłowie Hock, Farkas i Kallay mają przemawiać przed przystąpieniem do porządku dziennego czy nie. Po kilku takich głosowaniach posiedzenie zamknięto a następne naznaczono na jutro.

Budapeszt 26 stycznia. Koloman Szell przybył tu dziś z Wiednia i konferował z wszystkiemi grupami opozycji i wszystkimi ministrami. O ile wiadomo stronnictwa: narodowe i ludowe, przyjęły już propozycje rządowe. Nie godzi się na nie tylko grupa niezawisłych, która oświadcza, iż nie ufa rządowi i żąda gwarancji co do dotrzymania warunków kompromisu. Powszechnie sądzą, iż Szellowi uda się doprowadzić do kompromisu.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 26 stycznia. *Soir* dowiaduje się, że sprawozdanie komisji ankietowej wnosi, aby wystąpić z zarządzeniami dyscyplinarnemi przeciw Bardowi i Dumasowi a udzielić nagany Loevowi i Manau.

Rewizja ma być usuniętą z pod kompetencji izby kryminalnej. Jeden z wyższych urzędników sądowych miał odezwać się do współpracownika *Soir*, że połączone izby odrzucą niezawodnie rewizję.

Paryż 26 stycznia. *Caulois* donosi, że w procesie wdowy po Henrym oficerowie wystąpią jako świadkowie, jednak nie otrzymają zwolnienia z tajemnicy wojskowej.

Politique celoniale donosi z całą rezerwą z Cajenny, że dostawy rozmaitych przedmiotów dla Dreyfusa w ostatnich czasach ustały, coby wskazywało, że Dreyfusa już stamtąd wywieziono, zapewne do Francji.

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Wiedeń 26 stycznia. Minister wyznań i oświaty rozszerzył nadane gimnazjum prywatnemu w Cieszynie z polskim językiem wykładowym prawo publiczności w 3 pierwszych klasach na 4 klasę w roku szkolnym 1898/99.

O „zde".

Wiedeń 26 stycznia. Z Pragi donoszą do tutejszych dzienników, że rozprawę sądową przeciw redaktorowi Klosacowi, oskarżonemu o obrazę armji, odroczono, celem przesłuchania nowych świadków. Tenże redaktor omawiając sprawę zajścia z tymi rezerwistami, którzy na zgromadzeniach kontrolnych zamiast „hier" odzywali się „zde", miał powiedzieć, iż chodzi tutaj o prosty kaprys ze strony wojskowości.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 26 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych w toku dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych deputowani socjalistyczni domagali się skreślenia kredytu na utrzymanie podprefektów. Minister Dupuy odparł na to, że ze względu politycznego i administracyjnego byłoby wielkim błędem usuwać instytucję podprefektów i postawił w tej mierze kwestję zaufania. Izba 306 głosami przeciw 199 głosów odrzuciła wniosek socjalistów.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 26 stycznia. Minister spraw wewnętrznych Recke odpowiadając w izbie deputowanych sejmu pruskiego na interpelację Bartha w sprawie wydaleń z północnego Szleswiku, oświadczył, że nie chodzi tu o żadną zgoła akcję państwową, lecz tylko o zwykłe zarządzenia policyjne. Minister dodał w końcu, iż aprobuje najzupełniej to wszystko, co zarządził w swoim zakresie naczelny prezes regencji szlezwickiej Koeller.

Minister dr. Miquel poruszając ten sam przedmiot, wywodził, że rządowi jak najbardziej na tem zależy, aby połączenie północnego Szlezwiku z Prusami uznanem zostało wszędzie jako fakt dokonany nie nadający się do żadnej dyskusji.

Mowca pragnąłby tylko, aby rozprawy w tej izbie przyczyniły się do rozjaśnienia istnego stanu rzeczy.

Po ministrach przemawiało kilku mowców konserwatywnych przeciw agitacjom duńskim, poczem dyskusję zamknięto.

Przywrócenie zakonu OO. Jezuitów.

Berlin 26 stycznia. Parlament przyjął w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę znoszącą wydalenie zakonu Jezuitów z Niemiec.

Ze sejmu finlandzkiego.

Helsingfors 26 stycznia. Jenerał gubernator Finlandji otworzył sejm finlandzki orędziem carskiem, w którem podniesiono, że Finlandja, jako stale i nierozerwalnie zostająca pod opieką Rosji, nie potrzebuje własnej armji, odrębnej od rosyjskiej. Przemawiali następnie marszałek sejmu i członkowie różnych stronnictw, z wyrazami jak największej lojalności dla cara.

Pretendent.

Paryż 26 stycznia. Nie ulega wątpliwości, że w otoczeniu ks. Orleańskiego coś się przygotowuje. W Brukseli zbierają się co chwila jego zwolennicy; onegdaj był tam ks. d'Alençon na dłuższej naradzie. Najlepiej poinformowani twierdzą, że chodzi tu o zredagowanie manifestu, z którym ks. Orleański, w najbliższych dniach ma wystąpić.

Wiedeń 26 stycznia. Do *N. Wiener Tagblattu* telegrafują z Budapesztu, że zarząd wojenny będzie się starał przeprowadzić przedłożenie o regulacji płac oficerów i urzędników wojskowych. Zarząd ma nadzieję, iż sprawę tę da się załatwić pomyślnie na najbliższej wspólnej sesji delegacyjnej.

Sofja 26 stycznia. Telegraficzna ajencja bułgarska zaprzecza pogłosce, jakoby z powodu sprawy macedońskiej zapanowało nieporozumienie pomiędzy Bułgarją a Turcją. Ajencja wspomniana nazywa tę pogłoskę manewrem giełdowym.

Wiedeń 26 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował docenta prywatnego dr. Władysława Natansona nadzwyczajnym profesorem fizyki matematycznej w uniwersytecie krakowskim.

Wiedeń 26 stycznia *Politische Correspondenz* otrzymała list z Petersburga, w którym zaprzeczono pogłosce, podanej przez dzienniki angielskie o zbrojeniach w południowej Rosji. Kontyngent wojsk tamtejszych nie uległ żadnej zmianie.

Rzym 26 stycznia. Ojciec św. ma się o tyle lepiej, że dziś przyjął na audjencji księcia i księżnę Connaugth i słuchał sprawozdań Monsign. Tripepi.

Minister wojny polecił usunięcie z przepisów i regulaminów wojskowych wszystkich wyrazów obcych i zastąpienie ich włoskimi.

Rząd rozpoczął rokowania z Chinami celem odstąpienia jednego z portów w okolicy Petschelli.

Monachjum 26 stycznia. Książe rejent zezwolił na dawanie widowisk pasyjnych w Oberammergau w lecie 1900 r.

Stambuł 26 stycznia. Wali okręgu Bjarbokir zamknął niemiecką ochronkę dla sierot. Wali zaś okręgu Karput grozi takiem samem rozporządzeniem.

Wedle wiadomości z Krety ks. Jerzy zarządził, aby wybory do zgromadzenia narodowego odbyły się d. 5 lutego.

Ks. Jerzy po zwiedzeniu Retymna wysłał telegram do cara z podziękowaniem za przywitanie, jakie mu tam zgotowało wojsko rosyjskie i za porządek, jaki tam zaprowadziło.

Stambuł 26 stycnia. Dla bataljonów rezerwowych w prowincjach europejskiej Turcji wysyłają coraz to nowe partje karabinów Martiniego.

Madryt 26 stycznia. Kortezy zwołano na 16 lutego.

Waszyngton 26 stycznia. Senat uchwalił na wczorajszem posiedzeniu, że ostatnie głosowanie w sprawie traktatu pokojowego z Hiszpanią ma odbyć się dnia 6 lutego b. r., i postanowił zarazem do tego czasu naradzać się nad traktatem tym na tajnych posiedzeniach.

Wymondham 26 stycznia. Lord Kimberley w przemowie publicznej oświadczył tu wczoraj, że sprawiłoby mu to największą radość, gdyby zawarto układ z Niemcami; wyraził też zdanie, że nie zna innego państwa, z któremby Anglja powinna wejść w bardziej ścisłe stosunki, niż z Niemcami; „gdyby Salisbury zawarł układ w sprawie pewnej afrykańskiej kwestji, osiągnąłby przez to nieobliczone korzyści dla pokoju światowego.

Peking 26 stycznia. Połowa załogi rosyjskiej opuściła Peking, tak, że obecnie liczebnie równa się ona załogom państw innych.

Paryż 26 stycznia. Autor głośnych melodramatów D'Ennery umarł tu dzisiaj.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 26 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 358·37, Węg. Kredyty 394·—, Anglobanki 155·—, Wiedeńsk. „Bankverein" 271·50 Unjony 306·60 Laenderbank 243·75, Sztacbany 361·75, Lombardy 65·60. Elbetahl 259·—, Kolej północno-zachodnia 245·50, Tytoniowe 128·25 Rima 314·—, Alpiny 215·80, Renta majowa 101·50 Węg. renta koronowa 97·85, Losy tureckie 58·40 Marki niemieckie 58·66, Ruble 127·62 Tendencja słabsza.

Berlin 26 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 225·— (359·05), Sztacbany 154·10 (361·87). Lombardy 29·75 (67·78), Disconto 198·75 Tendencja spokojna.

Frankfurt 26 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna. kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 224·70 (358·55), Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, 29·70 (67·25), Laura —·—, Harpener 182·55, Disconto 198·90 Tendencja mocna.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 stycznia 1899 r.

HOTEL ŻORZA. K. Laskowski z Krakowa. A. Horodyski z Kociubińiec. W. Niezabitowski z Łanek. T. Kownacki ze Świtarzowa. W. Pawlikowski z Wyżnicy. L. Krobicki ze Złoczowa. R. Janicki z Berezowicy, J. Własek z Wiednia. M. Ciemniewski z Stamirowic.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Ks. biskup N. Milis, ks. S. Kalik z Żary. E Dudziński z Kliska. S. Piątkiewicz z Czerniowiec. C. Wankowicz z Berlina. Dr. J. Surzycki, dr. T. Gluziński, dr. B. Gunkiewicz z Krakowa. F. Sitta z Czerniowiec. Dr. J. Wiśniewski z Krakowa. K Gołębski z Sławentyna. A Löw z Borysławia. O. Wiktorowa z Załuża.

(16)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Było to oczywiście tylko widmo, cień, i fotograf prefektury daleko więcej był zakłopotany na widok tych prób od Bernardeta. Przeczyć wszakże było trudno. Daleko wyraźniejszy niż na fotografjach spirytystycznych, do których przecież tylu ludzi wierzących przywiązuje wagę, obraz ukazywał się dostatecznie widoczny badając go uważnie, można było dokładnie rozróżnić kontury.

Było to widmo, cień może, ale cień mężczyzny, który nie był jeszcze zbyt starym i z tą brodą ostro przyciętą, przypominał jakiegoś rajtara z siedemnastego wieku.

— Gdyby tak — mówił fotograf oficjalny — dało się osiągnąć odkrycie mordercy za pomocą fotografji, zdjętej z oka zmarłego, to byłaby rzecz cudowna doprawdy. To nie do wiary!

— Ani trochę więcej nie do wiary — odpowiadał mu Bernardet — nad to, co nam opowiadają dzienniki: Edison podejmuje się wrócić wzrok ślepym, oddziaływując na siatkówkę za pomocą promieni Roentgena. To cud!

I agent poniósł swoje próby panu Ginory, do jego biura w trybunale.

Inspektor czuł dobrze, że sądownik, znakomity w przedmiocie poszukiwań kryminalnych, winien był w tej sprawie być współpracownikiem, on, który zgodził się na te eksperymenty, co w oczach tylu innych byłyby uchodziły za bezpotrzebne i niedorzeczne. Żądza nowości, odkryć materjalnych i moralnych, która u pana Ginory była kwestją temperamentu zarówno, jak zawodowych obowiązków, tu została nader szczęśliwie wzbudzoną. Zbrodniarze nazywają sędziów w swej gwarze „ciekawcami". Ciekawość tego była podwójną, jako uczonego.

Kiedy Bernardet rozłożył na biurku sędziego cztery przyniesione fotografje, pierwszym okrzykiem pana Ginory, było:

— Ależ ja tu nic nie widzę! Jakaś para, mgła i co zresztą jeszcze?

Wtedy Bernardet, wyjmując z kieszeni lupę i pokazując tak, jakby się tłumaczyło owe rysunki zagadkowe, sprzedawane na bulwarach pod nazwą „kwestyj", przesuwając palcem po konturach obrazu tej twarzy ludzkiej, której się dopatrzył, studjując zbliska próby w swym gabinecie, tak dokładnie wykazał ją sędziemu, iż tenże po kilku minutach natężonej uwagi, drobiazgowego i trwożnego badania, odparł z zupełnem już niemal przekonaniem:

— To prawda, jest tam jakiś obraz!

I dodał:

— Czy jest dokładnie określony, by mi pozwolił dopatrywać się w nim żywej istoty? — Nie wiem. Kształt przecież spostrzeżony, odgadywany tylko pierwiastkowo, wyraźnie zarysowany następnie, ten kształt, który na pierwszy rzut oka wydawał mi się nieokreślonym, w tej chwili, w samej rzeczy wydaje mi się dość dokładnym, by orzec, że z cienia występuje twarz ludzka z wszystkiemi swemi rysami, bez charakteru wybitnego.

— Och! — zawołał jeszcze pan Ginory, żywo zacierając tłuste swe ręce. — Gdyby to było możliwe! Co za cud!

— To możliwe, panie sędzio, wierzaj pan — odpowiadał Bernardet, — Przysięgam panu, że to możliwe!

Ten rodzaj szału inkwizytorsko-naukowego ajenta udzielił się i sędziemu. Bernardet znalazł nakoniec wspólnika dla swych urojeń. Pan Ginory był teraz — choćby dlatego tylko, by zrobić doświadczenie — zdecydowany pokierować śledztwo w tym duchu. A naprzód należało pokazać obraz otrzymany tym wszystkim, którzy mogliby w tem zjawisku poznać istotę z krwi i kości, poprzednio już widzianą.

— A więc naprzód Moniche'owi i jego żonie — wtrącił Bernardet.

— Któż to taki Moniche?

— Portjer z bulwaru Clichy.

Zawezwani do sądu oboje państwo Moniche, nie posiadali się z radości. Mieli stawać przed sądem! Stawali się osobami ważnemi! Kto wie, może dzienniki podadzą ich portrety!

Idąc do gabinetu sędziego śledczego wystroili się odświętnie. Pani Moniche w najlepszej sukni, chciała tem okazać swą cześć dla biednego pana Rovère'a. Mówiła z głębokiem przekonaniem do męża:

— Naszym obowiązkiem jest go pomścić!

W długich, zimnych kurytarzach sądowych, siedząc na ławce, w oczekiwaniu aż ich przywołają, portjer i jego żona wyobrażali sobie, że odgrywają jakąś rolę decydującą, jak w owych melodramatach, na które tak lubili uczęszczać do teatru na Montmartre; przed nimi przesuwały się co chwila postacie upokorzone lub groźne zbrodniarzy, prowadzonych pod eskortą żandarmów.

Oczekiwanie wydawało im się niezmiernie długiem a pan Ginory jak na złość nie przywoływał ich tak prędko, jakby tego chcieli. Myślą byli wciąż na bulwarze Clichy, w tej loży, gdzie z pewnością przez ten czas, kiedy ich tu przytrzymują, niemało już zbiegło się ciekawych i plotkarskich kumoszek.

— Jacy ci sędziowie powolni — mówił poważnie Moniche. — Czyżby nie mieli nic do roboty?

W obecności pana Ginory i jego pisarza siedząc na krześle, mimowolnie wzruszony, Moniche bez porównania mniej objawiał goryczy. Odczuwał nieokreśloną trwogę wobec tego aparatu sprawiedliwości, co go otaczał. Doznawał takiego wrażenia, jakby był narażony na niebezpieczeństwo, jak gdyby stanął przed obliczem potęgi tajemniczej, która ma prawo w jednej chwili świadka zamienić w oskarżonego i na pytania sędziego śledczego odpowiadał z niezmierną powściągliwością.

Dzięki zresztą jemu i jego żonie, pan Ginory zdołał odtworzyć sobie dokładnie zwyczaje domowe Rovère'a, wnikał w jego życie nieco zamknięte, starał się odkryć pomiędzy ludźmi, składającymi wizyty dawnemu konsulowi tego, który mógł tu być winnym.

— Czy nie widzieliście nigdy jakiej kobiety, coby pytała o Rovère'a.

— Owszem. Tę panią zawoalowaną. Panią w żałobie. Ale niewiem, kto ona. Nikt zresztą jej nie zna.

Opowiadanie portjerowej o scenie, kiedy zastała Rovère'a z papierami procentowemi w ręku przed otwartą żelazną kasą, z owym nieznajomym, stojącym obok niego, zdawało się na sędziego wywierać silne wrażenie.

— Nie wiecie nazwiska tego gościa?

— Nie, proszę pana — odpowiedziała portjeorowa.

— Ale gdybyście spotkali się z nim, czy moglibyście go poznać?

— O, co to, to z pewnością. Widzę dziś jeszcze twarz jego dokładnie.

— To dobrze, moja pani. Będziecie zawezwani powtórnie.

— I możemy już odejść.

— Oczywiście.

Pilno było pani Moniche powrócić na bulwar Clichy, żeby módz co najprędzej opowiedzieć wszystkim kumoszkom swe wrażenia i oboje małżonkowie gdy wychodzili z sądu, wzrośli w własnym szacunku przez rolę, jaką dopiero co odegrali.

A nie na tem był jeszcze koniec.

Pogrzeb pana Rovère miał się odbyć jutro i perspektywa dnia dramatycznego, w którym państwo Moniche jeszcze raz będą ważnemi osobami, przejmowała ich niepokojem nieomal radosnym.

Tłum dokoła domu zbrodni był wciąż jeszcze liczny. Przechodnie zatrzymywali się, stawali przed tą kamienną fasadą, po za którą spełnione zostało morderstwo. Reporterzy przychodzili bezustannie, a portjerowie, głodni sławy, nie mogli rozłożyć dziennika, aby nie spotkać się z własnemi nazwiskami, wydrukowanemi w całej rozciągłości. Jeden z dzienniczków porannych, ogłosił nawet artykuł specjalny „Interview z panem i panią Moniche."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wodociągi król. stoł. miasta Lwowa.

Celem wykonania budowy wodociągów ogłasza się publiczną licytację na następujące roboty i dostawy:

1. Zasuwy i hydranty;
2. Budynki dla stacji pomp w Woli Dobrostańskiej;
3. „ „ „ „ we Lwowie;
4. Zbiorniki wodne z ubijanego betonu o pojemności 7.000 i 3.000 m. sześc.;
5. Fundamenta maszynowe z ubijanego betonu dla obu stacji pomp;
6. Kominy kotłowe i omurowanie kotłów;
7. Wykopy i kładzenie rur dla ciągu doprowadzającego do miasta;
8. „ „ „ „ sieci rur w mieście.

Warunki licytacyjne, tudzież ogólne i szczegółowe dla powyższych robót można otrzymać w miejskim Urzędzie budowniczym za opłatą jednego złr. Bliższych wyjaśnień udzielać będzie kierownictwo budowy od dnia 26. b. m w kancelarji dyrektora budownictwa miejskiego w godzinach od 11—1 przedpołudniem codziennie, aż do dnia licytacji. Tamże są wyłożone do przeglądnięcia plany, rysunki szczegółowe, rozkład robót i t. p.

Oferty z alegatami, wzorami i okazami, z odpowiednim napisem dla każdego losu z osobna, mogą być złożone w kancelarji dyrektora budownictwa miejskiego aż do 9 lutego r. b. W tymże dniu o godzinie 9 rano nastąpi w sali posiedzeń Magistratu otwarcie ofert w obecności oferentów. Później oddane oferty nie będą uwzględnione. 102 1—1

Lwów, dnia 24 stycznia 1899.

Kierownictwo budowy.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·89 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·56 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·56 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·55 rano, osob. 8·5 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.